

KONKRETY

nr 33

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 628 ◆ 17 sierpnia 1984 r. ◆ 10 zł

Jak u siebie w domu

Wędrujące ptaki... Wśród nich przeważają młodzi. Ekonomiści wskazują na poważne straty gospodarcze wywołane tym zjawiskiem. Moralisci wskazują na spadek etyki zawodowej, dumy robotniczej i przywiązania do zakładu. Wszyscy razem powinniśmy podejmować kroki ograniczające te szkodliwe wędrowki. Powszechnie uważa się, że ich przyczyną jest poszukiwanie wyższych zarobków.

3

Zapis i tworzenie historii

Mówiąc o tworzeniu historii, mamy na myśli rok szczególny. Bo taki właśnie był rok 1983. Z perspektywy czasu, zwłaszcza ostatnich faktów i decyzji, tym lepiej widać jego doniosłe znaczenie. Występowała nadal, choć w złagodzonej już postaci, dramatyczna problematyka kryzysowa poprzednich lat. Ale też z rosnącą siłą przebiegały pozytywne procesy.

3

Spojrzenia



Rys. Robert Szczówka



● „Lato z radiem” wśród glogowskich hutników — relacja na stronach 8-9

Przewracanie mułu

Kopacze biorą z tego pięćset. Pracują na akord i twierdzą, że na odmulaniu można zarobić. W maju wzięli po trzydzieści tysięcy, więc kierownik zaraz po wypłacie powiedział, że im to Eldorado ukróci. Do tego wytknęli mu niesprawiedliwy podział premii kwartalnych i teraz mają za swoje.

4

Od mitów do rzeczywistości

Dwie przesłanki zachęciły nas do zorganizowania dyskusji redakcyjnej na temat państwowych gospodarstw rolnych. Pierwsza związana jest z 40-leciem Polski Ludowej. Z tej okazji pisano już w zasadzie o wszystkim, tylko nie o pegeerach, a przecież w tej dziedzinie postęp jest również ogromny. Drugim przyczynkiem stał się rekordowy wynik finansowy, jaki osiągnęły legnickie gospodarstwa w zakończonym niedawno roku gospodarczym.

5

Zanim odnaleźli dom

— Chociaż to wojna, nie było nam źle. Wiadomo, las wyżywił. Lasy tam śliczne, przyroda wspaniała. Kobiety radzieckie przyjęły nas bardzo serdecznie, każda przyniosła coś od siebie. W lesie grzyby, jagody, maliny. Zjadło się kawałek chleba do tego i jakoś żyliśmy. A po pracy jeszcze szło się wieczorem na tańce, jak to młodzi.

7

Naga prawda

Prawdę mówiąc, nigdy nie wierzyłem, że mógłbym któregoś dnia zostać na przykład dyrektorem generalnym jakiejś dużej firmy... Z drugiej jednak strony miałem nadzieję, że osiągnę coś więcej niż kiosk z gazetami przy bocznej ulicy... Ale właśnie szczytem mojej kariery okazał się taki kiosk...

13

Fakty

OCENA REALIZACJI UCHWAŁY IX PLENUM KC PZPR i plenarnego posiedzenia KW PZPR w sprawach młodzieży była głównym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR odbytej 15 bm. W posiedzeniu, któremu przewodniczył I sekretarz KW tow Jerzy Wilk, udział wzięli m.in. przedstawiciele organizacji młodzieżowych: Zygmont Szczeciński — przewodniczący ZW ZMW, Kazimierz Pleśniak — komendant Chórów ZHP, Bogdan Plak z ZW ZSMP.

20 miesięcy, jakie minęły od podjęcia „młodzieżowych uchwał” wpłynęło na skrytykowanie się politycznych postaw młodzieży. Daje się zauważyć większą aktywność związków młodzieży, zwłaszcza w zakresie organizacji wypoczynku, kultury i poprawy warunków socjalno-bytowych młodzieży. Wzrosła aktywność młodych w różnych formach działalności społecznej, m.in. w ramach narodowych i związkach zawodowych. Przyjęto wnioski do dalszej konsekwentnej realizacji omawianych uchwał.

Wicewojewoda legnicki Kazimierz Burtny przedstawił informację o przebiegu prac na polach. Trudne warunki atmosferyczne o dwa tygodnie opóźniły zniwa. Do tej pory zebrano 93 proc. rzepaku, do punktów skupu trafiło 10 proc. planowanej ilości zboża. Wydajność jest wyższa niż w ub. roku. Podjęto decyzję, że na najbliższym posiedzeniu egzekutywa omówi przebieg akcji zniwnej.

W kolejnym punkcie omówiono formy satysfakcjonowania długoletnich, aktywnych członków partii.

Egzekutywa KW oceniła zakres wdrożenia i realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ze stycznia 1984 roku przez tow. Bronisława Łakomca, dyrektora FMR „Dol-zamet” w Chojnowie. Towarzysowi Łakomcowi zwrócono uwagę na potrzebę poprawy stosunków międzyludzkich w zakładzie oraz podejmowanie działań zmierzających do polepszenia wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa.

O OKOŁO 4 PROCENT wzrosło w roku przyszłym produkcja miedzi elektrolitycznej. Jednocześnie przewiduje się znaczne obniżenie materiałochłonności i energochłonności. W przyjętym niedawno wstępnym programie przewidziano zaoszczędzenie w sadu wartości 1,5 mld zł, w tym oszczędności materiałów na sumę około 450 mln zł. Kopalnie i huty miedzi chcą odzyskać surowce i materiały (w tym złom stalowy) w ilości ponad 40 tys. ton. Ponadto przewiduje się, iż przedsiębiorstwa kombinackie zwiększą wydajność pracy o ok. 4 proc.

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE ZNOW W LEGNICY — już 20 sierpnia rozpoczyna się egzaminy wstępne do otwartego po latach legnickiego Studium Nauczycielskiego. Na 120 miejsc zgłosiło się — jak na razie — 90 kandydatów. Jest więc jeszcze szansa dla wszystkich tych, którym nie powiodło się na wyższych uczelniach i nieodejściowych maturzystach. Informacje można uzyskać pod numerami telefonów 221-50 i 236-05.

ROZBUDOWĘ SIECI PLACÓWEK LECZNICZYCH przewiduje się w Lubinie. Równocześnie z przebudową starego szpitala przy ul. Bema wzniesiony zostanie pawilon chirurgii urazowej. Trzy przychodnie i trzy apteki przybędą na osiedlach Ustronie I i II oraz Przy-lesie. Wraz z planowaną rozbudową sieci leczniczej przygotowuje się 60 mieszkań typu hotelowego, 15 mieszkań dla personelu medycznego przekazywać będą co roku miejscowe spółdzielnie.

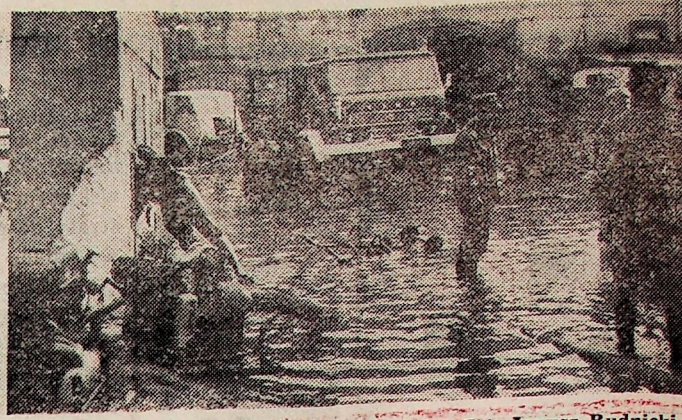
DOM DZIAŁKOWCA powstał w Chocianowie na terenach działkowych. Obiekt wzniesiono sumptem społecznym przy pomocy władz wojewódzkich, miejskich i załogi Fabryki Urządzeń Mechanicznych. W budynku mieści się sala na 100 miejsc, zaplecze i kuchnia oraz mieszkanie dla gospodarza. W podziemiach znalazła się siedziba zakładowego koła łowieckiego „Jeleni”.

„ARIA” — taką nazwę nosi najnowszy wyrób lubińskich lutników. „Aria” jest elektryczną gitarą solową. Produkcja nowego instrumentu rusza w „Defilu” już we wrześniu. Pierwsze egzemplarze gitary pojawiają się w październiku. Do końca br. wyprodukuje się blisko 200 tysięcy gitar nowego typu. Cena — 40 tysięcy złotych. Znamy twierdzą, że instrumenty z Lubina posiadają walory profesjonalne zbliżone klasą do gitar firmy „Gibson”.



Fot. Wincenty Kolodziejczyk

Miniona sobota i niedziela były w Legnickim dniami niespotykanych deszczów. Wskutek ulewy podtopionych zostało 60 gospodarstw rolnych w Siedlis-kach (gm. Miłkowice), Kwietnikach i Groblach (gm. Pażowice). Woda zalala dwa sklepy i olbrzymi areal pól upraw-



Fot. Janusz Budnicki

Popadało, zalało...

nych. Z Siedlis trzeba było ewakuować 15 rolników. Wskutek niedrożej sieci kanalizacyj-

nej w centrum Lubina zalane zostały ulice Niepodległości i Skłodowskiej-Curie. Podtopiony został plac PKS, zalane zostały piwnice i garaże. Dzięki ofiarnej, nieprzerwanej akcji strażaków i poprawie pogody udało się zniwelować niebezpieczeństwo powodzi.

Konkurs reporterski ZW ZMW rozstrzygnięty

Jury w składzie: Ryszard Adamow — literat — przewodniczący jury, Maria Samborska — dziennikarz, redaktorka naczelna tygodnika „Konkrety”, Czesław Pańczuk — dziennikarz, sekretarz redakcji „Konkretów”. Zygmont Szczeciński — dziennikarz, przewodniczący ZW ZMW — postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody.

Ustalono następujący podział nagród: II — 20 tys. zł, trzy III — po 15 tys. zł oraz dwa wyróżnienia po 7,5 tys. złotych.

Nagrodę II przyznano pracy pod tytułem „Przewracanie mułu” — autor — godło „Tadeusz”. Trzecie nagrody otrzymały prace: „Życie młodych na wsi” — godło „Centek”, „KOS-owski order uśmiechu” — godło „Tatry”, „Ziemie i sobie” — godło „Okno”. Wyróżnienia otrzymały prace: „Nie rozdrapywać ran” — godło „Podkowa” oraz „Przygoda z knotem” — godło „Ostoja”.

Po otwarciu kopert okazało się, iż nagrodzonymi autorami są: godło „Tadeusz” — Antoni Neczyński z Legnicy, godło „Tatry” — Zygfryd Dziekański z Kościeliska koło Zakopanego, godło „Centek” — Czesław Kowalski z Mołodycza, godło „Okno” — Agnieszka Szydłowska z Legnicy. Wyróżnienia otrzymali: godło „Ostoja” — Henryk Kawierski z Kielc oraz godło „Podkowa” — Jacek Broszkiewicz z Legnicy.

Tematyka nadesłanych prac była bardzo bogata i poruszała najbardziej ważne problemy współczesnej wsi polskiej. Poziom prac był zróżnicowany.

Kilka nagrodzonych i wyróżnionych reportaży zamieścimy wkrótce na łamach „Konkretów”. Dziś na str. 4 „Przewracanie mułu” Antoniego Neczyńskiego.

Czerwonka i salmonelloza atakują

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny informuje, że od drugiej połowy lipca w Głogowie notuje się niepokojący wzrost zachorowań na czerwonkę. W Legnicy od dwóch miesięcy utrzymują się pojedyncze zachorowania na salmonellozę. Są to choroby wywołujące dolegliwości przewodu pokarmowego w postaci biegunkę. Zachorowania dotyczą przede wszystkim dzieci do lat 14, nie oszczędzając niemowląt. Przyczyną powstawania tych chorób jest nieprzestrzeganie higieny osobistej, czystości podczas przygotowywania posiłków i higieny pielęgnacji niemowląt.

Aby zapobiec czerwonce i salmonellozie należy przestrzegać następujących zasad:

• częste mycie rąk przed przygotowywaniem posiłków oraz w czasie pielęgnacji

niemowląt i dzieci, oraz po skorzystaniu z toalety,

• owoce i jarzyny spożywane na surowo należy dokładnie myć i płukać pod strumieniem bieżącej wody,

• nie zaopatrywać się w produkty żywnościowe z nielegalnych źródeł (mięso, produkty wędliniarskie, lody),

• wodę i mleko pić tylko przegotowane,

• mięso przed smażeniem lub gotowaniem należy dokładnie płukać, w żadnym wypadku nie doprowadzać do zetknięcia się mięsa z produktami wędliniarskimi,

• produkty garmażeryjne, otwarte konserwy należy spożywać natychmiast; w przypadku późniejszej konsumpcji należy przechowywać w niskiej temperaturze do 6 godzin,

• zakłady produkujące żywność, zaj-

mujące się dystrybucją muszą bezwzględnie przestrzegać higieny warunków transportu, magazynowania i prawidłowego przygotowania do spożycia zarówno w sprzedaży detalicznej, jak i w zbiorowym żywieniu. Kontrole wewnętrzne muszą reagować natychmiast na brud i nieporządek w tych zakładach, a personelowi zatrudnionemu zapewnić odpowiednie warunki zachowania higieny osobistej.

Apeluje się do rodziców, opiekunów, wychowawców — w domu, w żłobkach, przedszkolach, koloniach — o wdrażanie u dzieci nawyku higieny osobistej, szczególnie mycia rąk i bezwzględne zakazu spożywania nie mytych owoców i jarzyn. W razie dolegliwości przewodu pokarmowego należy bezwzględnie korzystać z pomocy lekarskiej.

Okres letni sprzyja powstawaniu tych chorób. Przestrzeganie podanych zasad jest gwarancją likwidacji zachorowań na choroby przewodu pokarmowego.

Przycinki

Z DOKŁADNOŚCIĄ DO JEDNEGO DNIA

Dziwne zwyczaje wprowadził ostatnio zakład zegarmistrzowski przy ul. Chojnowskiej (tuż obok Rynku) w Legnicy. Dwaj fachowcy zatrudnieni w tej placówce przyjmują zegarki do naprawy tylko w... poniedziałki. Informuje o tym nawet specjalne ogłoszenie. Ludzie przynoszą uszkodzone zegarki i budziki i odchodzą z kwitkiem. Butni panowie nie starają się nawet wyjaśnić dlaczego... Jeżeli w ich ślady pójdą inne placówki to wkrótce okaże się, że szewc przy-

NIE SWIECA

Nie od dziś legnicy i przyjezdni kierowcy narzekają na sygnalizację świetlną w stolicy województwa. A to nie świecą w ogóle, a to świecą tylko w niektórych porach dnia. Ostatnio jednak słupy sygnalizacyjne w ruchliwym rejonie Dworca Głównego opatrzone są tabliczkami z napisem „Sygnalizacja nie działa”. Stąd korki, stłuczki i przepalone paliwo. Czy lato to najlepsza pora, aby drwić sobie z kierowców?

Reporter zanotował

• 7 bm. na przystanku WPK przy ul. Głogowskiej w Legnicy zatrzymany został przez podróżnych sprawca kradzieży kieszonkowej Stanisław L. Ukradł dowód osobisty i pieniądze w kwocie 2000 zł.

• W nocy z 7 na 8 bm. w Polkowicach przy ul. PKWN niezręcznie sprawcy włamali się do sklepu radiowo-telewizyjnego. Złodzieje odgłębili kraty, wybili szybę i nie wchodząc do wnętrza, przez powstały otwór wyciągnęli różnego rodzaju sprzęt rtv o wartości 200 tys. zł.

• 8 bm. dokonano włamania do mieszkania Stanisława J. zamieszkałego w Legnicy. Nieznany sprawca wyłamał trzy zamki w drzwiach i zabrał 150 tys. zł w gotówce, złotą biżuterię i inne przedmioty o warto-

ści 415 tys. zł oraz 400 dolarów i 500 franków francuskich.

• 8 bm. na drodze Kawice-Mazurowice gm. Prochowice, Fiat 125p kierowany przez Stanisława P. uderzył motorowerzystę. Na skutek odniesionych obrażeń Stanisław G., mieszkający Kawice zmarł w szpitalu.

• 8 bm. w godzinach przedpołudniowych nastąpiła detonacja w mieszkaniu Heleny F. w Kłobucynie. Sześcioro dzieci bawiło się zabawkami i różnymi innymi przedmiotami znajdującymi w domu. Jeden z chłopców podłączył baterię elektryczną do żarówki górniczej, który eksplodował. Dzieci przebywały w szpitalu. W czasie przeszukiwania mieszkania funkcjonariusze znaleźli jeszcze jeden sprawny zapalnik.

• 9 bm. prokurator rejonowy aresztował Jana B., właściciela Wytworni Wefli w Woli

Małej. Jan B. jest podejrzany o wręczenie łapówki 70 tys. zł kierownikowi magazynu składnicy części zamiennych „Polmozybi” w Złotorzy za umożliwienie kupna silnika do samochodu „Multicar”. Tydzień temu błędnie informowaliśmy (nie z naszej winy) jakoby łapówkę przyjął kierownik „Polmozybi”.

• 9 bm. na poziomie 850 m szybu „Polkowice Załadnie” podczas odwiercania otworów nastąpił nagły wstrząs i oderwanie się ociosów ze stropu. Przysypany został operator Mieczysław M. który poniósł śmierć na miejscu.

• 10 bm. aresztowano Edmunda L. funkcjonariusza SOK w Miłkowie. Podejrzany jest o to, że z cysterny zawierającej wodorosty importowane spłuc 360 litrów o wartości nie mniejszej, jak 15 tys. zł. Jako przodownik SOI był odpowiedzialny za ochronę wagonu-cysterny.

Zapis i tworzenie historii

Ludwik Krasucki

Ukazał się drugi (poprzedni dotyczył lat 1981–1982), tom przemówień I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Czym są zawarte w tym tomie teksty — 28 przemówień, artykułów, wywiadów lub innych oficjalnych wypowiedzi z 1983 r.? Zapisem, a równocześnie tworzeniem historii. Roja autora jako człowieka stojącego na czele partii, premiera, zwierzchnika sił zbrojnych określa bowiem wagę tych ocen, też i wniosków zarówno dla wewnętrznego życia naszego kraju, jak i jego polityki zagranicznej.

Sąsiedują tu ze sobą analizy i syntezy. Treści charakteryzujące przebiegający w skali dziesięcioleci proces, który 21 lipca br. gen. W. Jaruzelski nazwał w Sejmie „przechodzeniem od przedwczoraj do jutra”, łączą się ze stwierdzeniami odnoszącymi się do wczoraj, dziś i bliskiego jutra. Tematyka ideologiczna, polityczna i ekonomiczna, klasowa i narodowa, wewnętrzna i zagraniczna, organizacyjna i etyczno-moralna przenikają się, zacierają i uzupełniają.

Każdy z zawartych w tomie tekstów ma oczywiście pewne cechy specyficzne. Obok przemówień na zakończenie obrad XI — „rolnego”, XII — „politycznego”, XIII — „ideologicznego” i XIV — „ekonomicznego” posiedzeń plenarnych KC oraz na I Kongresie PRON tom przynosi w chronologicznej kolejności wypowiedzi bądź wywiady dla dzienników i stacji telewizyjnych państw socjalistycznych, a także kapitalistycznych, przemówienia adresowane do uczestników Krajowej Rady Aktywności Robotniczej, związkowców, dziennikarzy, kombatanów, oficerów i żołnierzy LWP, górników. Artykuł teoretyczny o „Problemach Pokoju i Socjalizmu”, sąsiaduje z przemówieniem wygłoszonym w Belwedrze z okazji wizyty Jana Pawła II, przemówienie na XXXVII sesji RWP z „Dyrektywą specjalną” przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju.

A więc różne okazje, różni adresaci, różne tematy, różne rodzaje tekstów. Można też powiedzieć o różnej skali ich wewnętrznego napięcia, nawet dramatyzmu. Ta różnorodność jest tym bardziej frapująca, że tom tworzy w istocie jednolitą całość.

Wszystkie teksty zmierzają do jednego celu, wyrażają jedną i tę samą koncepcję programową i linię strategiczną. Są wykładnią spójnej i konsekwentnej polityki służącej wcieleniu w życie przyjętych na IX Zjeździe i stale wzbogacanych założeń. Jeden jest autor wszystkich wypowiedzi — człowiek w niezwykle trudnym, skomplikowanym okresie polskiej historii współczesnej, obciążony największą odpowiedzialnością, szczególnym brzemieniem decyzji. A ponieważ, jak mówił Francuzi, „człowiek to styl” więc i styl jest jeden nie tylko w sensie doboru słów, sposobu budowania zdań i akapitów.

Mówiąc o tworzeniu historii, mamy na myśli rok szczególny. Bo taki właśnie był rok 1983. Z perspektywy czasu, zwłaszcza ostatnich faktów i decyzji, tym lepiej widać jego doniosłe znaczenie. Występował nadal, choć w złagodzonej już postaci dramatyczna problematyka kryzysowa poprzednich lat. Ale też z rosnącą siłą przebiegały pozytywne procesy. Powstały przesłanki zniesienia stanu wojennego (o czym mowa w przemówieniu sejmowym z 22 lipca ub. roku). Z pola widzenia nie zniknęła jednak trudnych problemów wczorajszych. Ale horyzont rozszerzał się, wydłużała się perspektywa, przybierało odcienie do tematyki jutrzejszej.

Myśli, oceny i wnioski zawarte w tych 28 tekstach odegrały i odgrywały motoryczną rolę w działaniach zarówno kierującego życiem kraju ośrodka, jak i ogromnej rzeszy uczestników pracy nad przewyższeniem do końca gospodarczego załamania i jego skutków, rozszerzaniem porozumienia i zwalczaniem tego, co ten doniosły proces z premedytacją utrudnia, urzeczywistnianiem zasad społecznej sprawiedliwości, wcieleniem w życie reform określających kształt socjalistycznej odnowy, umacnianiem sojuszników wsi i odbudowy międzynarodowej pozycji naszego kraju. Nad przekształcaniem w czyn hasła klasowej, państwowej i międzynarodowej polityki partii „tej samej, ale nie takiej samej” jako przewodniego podmiotu tych działań.

Dwa są zasadnicze warunki, od których zależy, by teksty tego rodzaju mogły tworzyć historię. Pierwsze: muszą trafnie odczytywać rzeczywistość i wyprowadzać z niej prawidłowe dyrektywy do działania.

Drugie: słowa muszą być dotrzymywane, zgodna z nimi musi być praktyka. Czytając w sierpniu przemówienia gen. W. Jaruzelskiego, tym bardziej powraca się myśl do okresu, w którym słowa, przyjemnie i gładko brzmiące, coraz wyraźniej różniły się z rzeczywistością, stawały się bytem samistym, ponieważ coraz dotkliwiej brakowało zgodności czynów z zapowiedziami. Refleksja o czasie minionym kontrastuje z odczuciem, jakie kształtuje się w niarę lektury „przemówień”. Nie ma tu bowiem wątku, który nie znalazłby „dalszego ciągu” — kontynuacji, rozwinięcia, ulepszenia, czasem korekty na decydującej, realizacyjnej płaszczyźnie. Te właśnie czynniki pozwalały w dostojnym sensie mówić o tworzeniu historii. „Przemówienia” są zarazem jej dokładnym, plastycznym zapisem. Wynika to nie tylko z faktu, że działacze tej co gen. W. Jaruzelski rangi występują z reguły przy ważnych okazjach lub czynią ważnymi okazje, które skłoniły ich do publicznej wypowiedzi. Istota sprawy tkwi głębiej, w trafności ocen, analiz i syntez, w bogactwie i rzetelności materiału, na którym się one opierają. Prawdziwy zapis historii nie znosi ani bezmiaru szczegółów ani abstrahowania od faktów. Teksty zawarte w tomie unikają jednego i drugiego, są uogólnieniem chodzącym po ziemi, bez czarnowidztwa i bez laski, świadectwem namysłu i skrupulatności przy wyważaniu ocen, wniosków, zadań.

Tworząc i zapisując historię, która przecież niezależnie od tego, na ile to sobie uświadomimy, rodzi się nieustannie, teksty zawarte w omawianym tomie są zarazem stale aktualne, w każdym dniu obecne. Są bowiem nie doraźną, okazjonalną, lecz działającą na długą metę inspiracją do myślenia i dyrektywą do działania. Myślenie, oparte na poznawczej, argumentacyjnej, częstość polemicznej, zawartości tych tekstów, musi poprzedzać działanie, jeśli ma ono być rozumne, dobrze zorganizowane, jednolite, a przez to owocne.

Do takiego działania jesteśmy zobowiązani: jako członkowie partii wypowiedziami i sekretarz, jako pracownicy państwa, administracji i gospodarki zaleceniami premiera, jako oficerowie i żołnierze LWP, słowami przewodniczącego KOK. Ponieważ w omawianych „przemówieniach” rzadko spotykamy język dyrektywny, tym silniej podkreślić trzeba wiążący charakter wielorakich zadań w nich zawartych.

Many do czynienia z lekturą bardzo członkowie partii potrzebują. I bardzo nam bliska, bo jest ona przecież odbiciem problemów, dążeń i wysiłków każdego, kto pragnie przyczynić się do przełamania trudności i pomyślnego rozwoju socjalistycznej Polski — do powodzenia polityki swojej partii, która — jak podkreśla gen. W. Jaruzelski — przewodzi i służy.

(Interpress)

Jak u siebie w domu

Lech Winiarski

Ogromna ta liczba: 2 miliony 700 tysięcy osób. Tyle właśnie zmieniło pracę w roku 1982. W rok później nastąpiło pewne obniżenie fluktuacji, ale nadal przekraczała ona 2 miliony pracowników.

Wędrujące ptaki... Wśród nich przeważają młodzi. Ekonomisci wskazują na poważne straty gospodarcze wywołane tym zjawiskiem. Moralisci wskazują na spadek etyki zawodowej, dumy robotniczej i przywiązania do zakładu. Wszyscy razem powinniśmy podejmować kroki ograniczające te szkodliwe wędrowki. Powszechnie uważa się, że ich przyczyną jest poszukiwanie wyższych zarobków, wypukliwanie dużych przedsiębiorstw z kadry dobrych fachowców przez firmy polonijne, zakłady spółdzielcze czy wreszcie prywatnych przedsiębiorców oferujących wyższe płace.

To prawda, ale częściowo. Iż w końcu może zatruć ta grupa pracodawców — zaledwie nikła część tej dwumilionowej armii. Trzeba więc dostrzegać inne, poważniejsze źródła tego zjawiska. Przed XVI Plenum KC, poświęconym klasie robotniczej, Centrum Badań Opinii Społecznej przeprowadziło specjalną sondę mającą na celu poznanie opinii świata pracy na temat roli rodzimych zakładów produkcyjnych. Co się okazało?

— Otóż większość ankietowanych stwierdziła, że nie może liczyć na pomoc, na wsparcie kierownictwa tych zakładów ani działających w nich organizacji społecznych. W momentach trudnych, kiedy potrzebna jest życiowa wyciągnięta ręka — robotnik zbyt często pozostaje sam. Istnieje w naszej codziennej fabrycznej czy budowlanej praktyce technokratyczna bezduszność i obojętność wobec życiowych potrzeb człowieka. Dominuje odhumanizowana tendencja pogoni wyłącznie za wynikami produkcyjnymi, za zyskiem, co spycha w cień troskę o tych, którzy zysk ten wypracowują.

Oprócz spraw natury materialnej ogromne znaczenie dla samopoczucia robotnika mają stosunki międzyludzkie. Robotnik powinien czuć się w swej fabryce, kopalni, stoczni, hucie — jak u siebie w domu. Taki ton przewijał się w wielu przemówieniach uczestników XVI Plenum KC. Znalazło to wyraz w specjalnym punkcie rezolucji o tworzeniu zakładowych mikrosocjoeczeń. Powstawać one będą wówczas, kiedy dyrekcje z samorządami, związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi codziennie dbać będą o poprawę warunków pracy, o sprawy społeczne, kulturalno-oświatowe.

Czynnikami cementującymi załogi jest autentyczna inicjatywa zakładów w sprawie poprawy warunków mieszkaniowych, podnoszenia kwalifikacji, zadbana o lepsze zaopatrzenie w deficytowe artykuły itp. XVI Plenum zobowiązało organizacje partyjne do przeprowadzenia, wraz z innymi organami zakładowymi, dyskusji z załogami na temat: jak poprawić warunki życia i pracy, jak pomagać ludziom w ich potrzebach. Uchwalała ta zobowiązuje. Warto ją przypomnieć w każdym przedsiębiorstwie.

W tym miejscu słyszę głosy różnych oponentów: Jak to znowu mamy zacząć niańczyć pracowników? Znowu spełniać rolę dobrego opiekuna, wysłuchującego trosk i żalów?

Przecież w okresie wcielenia w życie reformy gospodarczej sprawą najważniejszą jest podnoszenie wydajności, walka o jakość, rentowność i dyscyplinę. Tylko tędy droga do wyższych zarobków, a tym samym lepszego zaspokojenia osobistych potrzeb robotnika. Nie mam zamiaru negować znaczenia tych celów ekonomicznych. Rzecz w tym, aby nie przeciwstawiać ich celom społecznym, socjalnym, kulturalnym.

W postulatcie większej troski o pracownika nie należy widzieć wcale jakiegokolwiek obniżenia wymagań służbowych, chronienia lichych pracowników, działania z pozycji „dobrych wujaszków”. Nie podobnego! Chodzi natomiast o dodatkowe wsparcie tych, którzy najbardziej na to zasługują, na stworzenie im warunków „trzymania się” zakładu, nieszukania szczęścia gdzie indziej. Człowiek czujący w zakładzie opiekuna i patrona, mogący liczyć na wsparcie w życiowych potrzebach, będzie starał się związać z nim na stałe. To zaś skłaniać będzie w sposób naturalny do odpowiedzialności, do wydajnej, solidnej pracy — jak we własnym domu.

Z innych łamów

Jacek Książnikiewicz na łamach „Tygodnika Kulturalnego” nr 34/84 w artykule „Ursus za zamkniętymi drzwiami”:

Kierownictwo fabryki było bardziej taskawe dla dziennikarza swojej gazety. Na łamach „Głosu Ursusa” (nr 27 z 1 lipca br.) wypowiedział się dyrektor ekonomiczny Stanisław Bednarski. Nie odpowiada prawdzie podana w relacjach prasowych ze zjazdu (Krajowego Zjazdu Rolników, Kółek Rolniczych i Organizacji Rolniczych — przyp. aut.) informacja, że ceny części zamiennych wzrosły o 40–60 procent. Wzrost spowodowany został głównie podwyżką cen zaopatrzeniowych.

Rzecznik prasowy Janusz Mazurkiewicz podtrzymuje swoje stanowisko:

— Mówienie w tej chwili na ten temat byłoby dezinformowaniem społeczeństwa! Nie jest pan pierwszym ani ostatnim dziennikarzem, któremu odmówimy informacji.

— Czy po 15 sierpnia dyrekcja „Ursusa” zmieni zdanie co do wysokości cen? — pytam.

Po raz pierwszy na publicznym forum sprawa części zamiennych podniesiona została w końcu maja br. Delegaci kółek i organizacji rolniczych zaproszeli na swoim zjeździe przeciw podwyżce.

— Dwa koła kosztują 45 tysięcy złotych — wyrzeka Eugeniusz Zak, prezes kółka rolniczego w Konstancowie. — To zrujnuje SKR-y. My nie możemy już podnieść cen naszych usług. Minister Zięba obiecał na zjeździe pomoc...

Resort rolnictwa wspólnie z Ministerstwem Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego powołał komisję, która do końca czerwca br. miała zbadać zasadność podwyżki cenowych „Ursusa”. Na teren fabryki wkroczyli także inspektorzy Głównego Urzędu Cen. Wobec dublowania się

kontroli, międzyresortowa komisja zawiesiła od 29 czerwca działalność. W szrankach pozostali inspektorzy ministra Krasieńskiego.

— Czekamy z niecierpliwością na wyniki kontroli w „Ursusie” — mówi dyrektor Czesław Kulczycki z Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. — To jest rozbieżność cenowa! Mówi się, że rolnicy drogo produkują. Ale źródło wzrostu kosztów produkcji żywności nie trzeba szukać u chłopów, tylko w przemyśle. Sądzę, że nie było podstaw, aby części zamienne do traktorów podrożały drugie tyle.

Podobnego zdania są specjaliści z Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. „Ursus” miał dobry zwyczaj sprzedawania o swoich zamiarach resortu szczególnie zainteresowanego jego produkcją. Tym razem postąpiono inaczej.

— Wzrost cen zaopatrzeniowych nie upoważnił, moim zdaniem, producenta do takiej podwyżki — twierdzi Jerzy Pol, wicedyrektor Departamentu Techniki i Transportu MRIGZ. — Muszę patrzeć na te sprawy tak, jak widzi je rolnik. Żeby nie wiem jak liczyć, to jest za dużo.

Przewracanie mułu

Antoni Neczyński

„Kopalimy, wyrzucając ciężarny mul na niski brzeg. Robota to była trochę archeologiczna. Coraz to wydobywaliśmy coś na światło. Jakies kamienie, butelki, pudełka po konserwach, szmaty jakies, lachy, poniemiecki helm, zarzuciła taśmę naboja, zgnile rozmaite buty, pepegi, jedną damską szpilkę, lewy męski but z cholewką na grubej, gumowej podeszwie, czyli tak zwany traktor albo pepanc. I tak dalej. Każdy z tych przedmiotów miał na pewno swoją, jeśli nie starożytną, to nowożytną historię. Bardzo to wszystko było przejmujące”. — Pisał przed laty nieboszczyk Sted, wspominając robotę przy oczyszczaniu stawu uzdrowskiego. Ale kopacze z Warmatowic nie znają Stachury poety ani żadnego innego Stachury niepoety.

Mul z palacowej fosy wywalają na brzeg w sposób zmechanizowany, można powiedzieć, a właściwie na pół zmechanizowany. Łopatami, ładując na taśmociąg, a dalej czarna maź leci już sama. Mimo to robota ciężka.

Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków remontujące pałac, liczy sobie za metr sześcienny wyciągniętego z fosy mulu siedem tysięcy złotych. Kopacze biorą z tego pięćset. Pracują na akord i twierdzą, że na odmulaniu można zarobić. W maju wzięli po trzydzieści tysięcy. Nie jest dobrze, kiedy ktoś nagle zaczyna zarabiać trzydzieści tysięcy, więc kierownik zaraz po wypłacie powiedział, że im to Eldorado ukróci. Do tego wytknęli mu niesprawiedliwy podział premii kwartalnych i teraz mają za swoje. Stoją beczynnie już piąty dzień. Kierownik wydał polecenie wstrzymania oczyszczania fosy, a innej roboty nie zorganizował. Urzęduje spokojnie w Głogowie, siedemdziesiąt kilometrów od Warmatowic, drugi zwierzchnik, majster, najczęściej przebywa w Legnicy, a więc bezrobocie kopaczy nie stanowi widocznego problemu.

„Oni sami zresztą znaleźli sobie szybko inne zajęcie. Amatorsko, z własnej woli i zupełnie bezpłatnie przewracają wydobyty na górę mul po raz drugi. Tym razem akord nie jest wskazany, przeciwnie, praca ta wymaga skupienia, dokładności i cierpliwości. Bo znalezienie w czarnym błocie maleńkiej, cienkiej monety nie jest rzeczą łatwą.

Przez setki lat zegar na palacowej wieży odmierzał mieszkańcom Warmatowic godziny i minuty. Najdawniejszych dziejów wsi nawet on nie pamięta. Nie było jeszcze zegarów mechanicznych, kiedy osada z polskimi mieszkańcami nosiła nazwę Gniewomierowice, później Warmuntowice i Eicholz, a jej czternastowieczny właściciel, rycerz Mikołaj, procesował się z legnickim proboszczem o dziesięcinę. Po kolejnym przejściu z rąk Mazcewów i Tunckelów stała się własnością miasteczka Mikołajowice, w którym eksploatowano złotożonny piasek, następnie Zedlitzów, opiekunów córki księcia legnickiego Henryka XI, Scharfossów, Bironów, wreszcie właścicielami zostali Niemcy Olszewscy. To właśnie oni zainstalowali na wieży zegar. Dziś została po nim tylko tarcza, którą konserwatorzy przytwierdzili do nowej konstrukcji; stary mechanizm dawno rozkradziono i pewnie, jako bezużyteczny, wyrzucono na złomowisko, a wskazówki i cyfry — być może pozłacane — również bezpowrotnie przepadły.

Stróż PKZ pokazuje mi ocalały dobytek barona i przebieg remontu. Darmo dziś szukać pięknego wystroju dawnych wnętrz, nawet strop ocalał tylko w jednym pomieszczeniu. Po zakończeniu remontu, za dwa, trzy lata, będzie tu piękna rezydencja Przedsiębiorstwa Obrót Zwierzętami Hodowlanymi, biura, pokoje gościnne, sala sieniowiczowska.

Zaczyna padać. Siadamy w stróżówce, a starzy warmatowiczanie opowiadają o wsi i pałacu, Olszewskim i monetach. Bo ta wieś bez pałacu byłaby tylko zapadłą dziurą. Pałac bez Sienkiewicza — zapomniana ruina. Fosa bez monet, tylko błotem. Czym byłby reportaż o Warmatowicach bez pałacu, Sienkiewicza, numizmatów?

„Na początku byli tu Rosjanie. Dobrze nam z nimi było. Dawali ziarno na siew, trochę innego sprzętu. Chodziło się do pałacu przeważnie z bimbrem. Pytali — imiesz wódkę? A my wtedy szliśmy do niemieckich majątków, gdzie były jeszcze wysłodki, nastawialiśmy

zacier, a jak trochę skisło, pędziliśmy. Ruskie żołnierzyki wróciły z wojny, chciały trochę pożyć, należało im się. Kiedy wyjeżdżali w pięćdziesiątym pierwszym, pałac zostawili w dobrym stanie, a nam przekazali jałowki, krowy, maszyny”.

„Te monety znajdowały się w piwnicy w skrzyniach, ale kto tam znalazł ich wartość? Dzieci robiły z nich kaczki na wodzie, garściami wrzucało się je gdzie popadło: do stawu, do gnoju, na łąkę, w drzewa. Dopiero później zaczęli na powrót szukać”.

„W pięćdziesiątym pierwszym zrobili w pałacu kolchoz. Gomulka go dopiero rozwiązał. Wprowadził się tu następnie pegeer z Tyńczyka. I od tej pory nikt już o nic nie dbał. Kradli stróża, pracowników, mieszkańcy, co kto potrzebował, to brał. Jeden upijał stróża, drugi szabrował, bo najlepiej to robić we dwóch. Później pałac należał do Zakładów Mięsnych, teraz do POZH”.

„Czy trzeba było tak długo czekać? Wystarczyło tylko naprawić dach, a reszta by stała do dziś”.

„Wnuk Olszewskiego, Sigismund von Zedlitz przyjeżdża do Warmatowic każdego roku. Rozmawia z nami, patrzy na pałac i cieszy się, że remontują. Ale on nie tylko popatrzyć przyjeżdża. Kiedy nikogo nie ma, idzie za fosę, koło parku i fotografuje zawsze to samo miejsce, jakieś drzewo. Musi mieć tam coś schowane, bo po co mu zdjęcie drzewa, jakich tu wszędzie pełno?”

Wypogadza się. Zurek, traktorzysta z POZH, pragnie oprowadzić mnie po parku. Idziemy więc. Zaraz za domem zbudowanym kiedyś dla folwarcznych znajdujemy porzucony w trawie niemiecki obelisk. „To Napoleon” — objaśnia mój przewodnik — chociaż żadnej postaci ani nawet twarzy nie widać. Niemcy postawili go na pamiątkę stoczony w 1813 roku na warmatowickich polach bitwy wojsk napoleońskich ze sprzymierzonymi wojskami rosyjskimi i pruskimi. Stał przed bramą wjazdową do pałacu. W pięćdziesiątych latach władze kazaly go zniszczyć. Żurkowi żal się zrobiło Napoleona: „Założyłem linę do traktora i zaciągnąłem go tutaj, pod płot. Może spokojnie leżeć, a w oczy nikogo niemieckie napisy nie kłują”.

Przez lata nikt się parkiem nie opiekował, drzewa puściły od dołu młode pędy, ale i tak na alejkach pięknie. Okazy wspaniałych lip, świerków, modrzewi, dębów, buków, pniki prosto strzelające w niebo, podziwiane przez

kolejne pokolenia, są siedliskiem wszelkiego ptactwa, którego król, potężny jastrząb, uciekł właśnie przed nieproszonymi gośćmi.

Dalej już pola. To tu Zurek znalazł kiedyś trzy monety, sprzedane u jubilerów w Legnicy i od tego czasu po każdej orce spogląda na ziemię. Inni również próbowali kopać, ale niszczyli zasiewy, więc Zurek wygonił.

W drodze do Legnicy zwiedzam Kościół. Stanowi centralny punkt okolicy ze względu na solidną przychodnię zdrowia, a przede wszystkim dlatego, że tu znajduje się stary, wiekowy kościół. Dziś starannie odnowiony: elewacja świadomie uwypuklona w ścianach płyty nagrobne dawnych dziedziców i bogatszych włościan. Pospółstwo znalazło ostatnie schronienie na przykościelnym cmentarzu. Groby zrównały ludzi dwóch epok, ale zatknięte na nich krzyże, postawione pomniki, dzieła nadal. Pierwszy szereg, tuż przy cmentarnym murze, należy do epoki dawnej. Familie Schubert-Tischlermeister in Gross Janowitz, znana ze swego stolarskiego rzemiosła, ocalała swój pomnik. Dalsze już zniszczone. Przewrócone płyty, resztki umocnień, zatarte napisy i epitafia. Dwa metry dalej już nowa epoka. Paraskiewa Kuźma „prosi o modlitwę”, zmarła w 47 roku... Jan Szałachta w 48... Ahafia Danilewicz, „pokój jej duszy”, w 48... — ludzie przybyli tu zewsząd z nadzieją długiego i dostatniego życia.

Za polską dzielnicą cmentarz zarosnięty zielskiem i samosiejkami — żerowisko kur i cmentarnych hien, po których wszędzie ślady.

Obok kościoła, na środku drogi — dziewiętnastowieczny niemiecki obelisk, starannie zadbane, stoi dumny i nieustraszone. Dziecięca ręka narysowała na nim szkolną kredą swastykę. Rzeczywiście szkoła tuż. Na jej frontowej ścianie wmurowano tablicę upamiętniającą Henryka Sienkiewicza, Alfreda Olszewskiego, 1000-lecie Państwa Polskiego i XX-lecie kościelnej szkoły.

Ponownie chodzę śladami Olszewskich. Dziedziniec, piwnice, komnaty, fosa, park. Ileż dni minęło od mojej pierwszej tu z Żurkiem wizyty? Tydzień, osiem dni może, a jakże inny widok mnie spotkał... Stoję w parkowym pawilonie, w tym samym miejscu, gdzie niegdyś siadywał dziedzic Alfred kochający powieści Sienkiewicza, a wraz z nim Ludwika Busse, Polka, dziedziczka z Wojcieszcza Górnego, milująca

bez granic Chopina. Co widzę? Oto na samym środku dół ktoś wykopał, na pół metra głęboko, wyrwał osadzone mocno na fundamencie proza niszczące do reszty posadzkę, poodbił wewnętrzne tynki i porzucił tu wszystko z nienawiścią, że skarb czekającego na odkrywcę nie znalazł.

I jakaż smutna nasuwa się refleksja... Ci sami ludzie, którzy zawodowo trudnią się ratowaniem znaków przeszłości, ci sami — co z pasją opowiadają o Olszewskim, przyjacielu Polaków, ci sami ludzie doceniający znaczenie historii w życiu narodu — rażeni jakimś niewymownym egoizmem, świadomie, z ukrycia, ale z zupełną premedytacją, w drodze do urojonego bogactwa, gotowi są niszczyć ostatnie nawet ślady minionych epok!

Kiedy przyjechałem na dziedziniec, przed godziną, trzech mężczyzn z PKZ zawzięcie przeszukiwało wyrzucony na powierzchnię mul. Widząc obcego, odłożyli swoje narzędzia, ogrodowe haczki, grabie, łopaty i poszli spokojnie do szopy zwanej popularnie pakamerą. Dopiero teraz, kiedy obszedłem wokół zabytkowe miejsca, porozmawiałem z ludźmi, a oni przekonali się, że nie jestem z milicji, muzeum, od wojewódzkiego konserwatora zabytków, że nie jestem przedstawicielem jakiegokolwiek innej władzy, powrócili do przerwanych wykopalisk, a nawet ośmieleni proponują mi również poszukać szczęścia.

Kopieśmy razem. K. łopatą, P. delikatnie grabiami, ja haczką. Tylko W. chodzi spokojnie bez narzędzia, ufny, że po ostatnim deszczu woda wymyła wierzchnią warstwę mułu i blaska w słońcu błysnie.

— Nic w ten sposób nie znajdzie — mówi P. — Trzeba kopać dokładnie, centymetr po centymetrze, rozbijać grudy, odrzucać szkiełka. Bo dużych monet już nie ma, zostały tylko maleńkie, takie jak dziesięciogroszówki.

Przez czterdzieści lat przekopano staw już wiele razy. P. przychodzi tu jako mały chłopak i monety wybierał gołymi rękami. Kolekcjonerzy albo handlarze z Wrocławia stali na brzegu i za każdą sztukę płacili cukierkami. W ciągu dnia wyciągało się po dwieście numizmatów. Kiedy P. był starszy szukał szczęścia również, ale monety wóził już na własną rękę do Wrocławia, Wałbrzycha, Legnicy. Oplacało się.

Zbieracze bywali różni. Niektórzy szukali tylko „złotych”, inne zostawiali w wodzie, później już na brzegu sprawdzali kwasem rodzaj kruszcu i odstawiali do legnickich jubilerów.

Najlepiej urządziło się małżeństwo z Zagania. Wynajęli ludzi, ustawili taśmociąg sięgający do dna fosy, a na samej górze pukali wydobyty ślam na sitach. Jak na filmach poszukiwacze złota. Mieli jednak pecha. Złe zainstalowali kabel taśmociągu i prąd kopnął pracujących w wodzie chłopaków. Zaganska pani zarządziła odwrót, ale by się sprawa nie rozniosła za daleko, kupiła wszystkim po zegarku.

— My na razie nic nie znaleźliśmy — odpowiadają zgodnie kopacze na moje pytania. A więc muszę uwierzyć, że całymi dniami przeszukują mul dla przyjemności. P. jest obecnie na urlopie wypoczynkowym, a mimo to przyjeżdża do Warmatowic.

Kierownik bazy POZH rządzi już pięć lat pałacem, a zwłaszcza jego zabudowaniami gospodarczymi, gdzie znajdują się eksportowe konie, byczki i owce. Przez pięć lat niezmiennie obserwuje ciągle tych samych amatorów szczęścia grzebiących w fosie i uważa, że większe i mniejsze skarby jednak znajdują. Pewnego dnia, po rozpoczęciu zorganizowanego oczyszczania fosy, na własne oczy widział, jak jeden z pracowników wydobyl większy przedmiot i pospiesznie ukrywał go w szopie. Ktoś inny uściśla: była to srebrna patera. A jednak kopacze stanowczo zaprzeczają. Nic nie znaleźli.

Przez dwie godziny wspólnej pracy znajdujemy mosiężny kurek, jeden kuty gwóźdź, odlamki zdobionych luster, szkła kuchenne i porcelany, fragmenty kamiennych rzeźbień. Jest jedna moneta z legnickiej mennicy, piętnasty wiek, srebro.

Właściwie od srebrnych okazów zaczęła się oficjalna droga warmatowickich numizmatów. W 1960 roku dwóch pracowników pałacowych zgłosiło się do



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W rozmowie na temat państwowych gospodarstw rolnych udział biorą: ZBIGNIEW BANDARZ — przewodniczący Rady Zrzeszenia Państwowych Gospodarstw Rolnych w Legnicy, dyrektor PGR w Pławach, FRANCISZEK BIROWSKI — dyrektor PGR w Złotoryi, TADEUSZ BOJARCZUK — dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy oraz dr BOGDAN GNIOT z Wojewódzkiego Zarządu Weterynarii. Redakcję reprezentował ANTONI NECZYŃSKI, który dyskusję przygotował do druku.

Antoni Neczyński — Dwie przesłanki zachęciły mnie do zorganizowania dyskusji redakcyjnej na temat państwowych gospodarstw rolnych. Pierwsza związana jest z 40-leciem Polski Ludowej. Z tej okazji pisało się o wszystkim, tylko nie o pegeerach, a przecież w tej dziedzinie postęp jest również ogromny.

Drugim przyczynkiem stał się rekordowy wynik finansowy, jaki osiągnęły legnickie gospodarstwa w zakończonym niedawno roku gospodarczym. Według wstępnych obliczeń zysk w skali województwa przekroczył miliard dwieście milionów złotych. I choć daleki jestem w tej chwili od euforii, nie można przejść obojętnie obok rekordowego zysku, wręcz przeciwnie, należy zastanowić się nad jego przyczynami i skutkami.

Celem tej dyskusji jest przeanalizowanie drogi, jaką przeszły pegeery od swego powstania, 35 lat temu, do chwili obecnej.

W naszym społeczeństwie od wielu lat o pegeerach myśli się stereotypowo — że tam bałagan, złośliwość, marnotrawstwo. Opinie te ukształtowane w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ciągle jeszcze funkcjonują, zwłaszcza w mniej zorientowanej części społeczeństwa, mimo że wiele gospodarstw państwowych dawno przesięgnęło rolników indywidualnych w produkcji żywności.

Zapomina się przy okazji o tym, że właśnie pegeery byli przez lata nośnikami postępu na wsi. To właśnie tutaj zaczęło na szeroką skalę stosować nawozy mineralne, współpracować z Centralą Nasienną i ośrodkami postępu rolniczego, w pegeerach kupowano maszyny rolnicze, wprowadzano nowoczesne uprawy i odmiany, nowe zasady agrotechniki, wreszcie tutaj hodowla nabrała cech zorganizowanej produkcji mięsa.

Wszystko to sprawiło, że różnice między sektorami rolnictwa zaczęły się zacierać, a w niektórych dziedzinach gospodarstwa uspołecznione wyprzedziły rolników indywidualnych.

Franciszek Birowski — Trzydzieści pięć lat jednak upłynęło nim do tego doszło. Ja w pegeerach pracuję już 28 lat i widziałem niejedno. Gdybyśmy się cofnęli piętnaście, dwadzieścia lat wstecz, to myślę, że wielu z nas nie potrafiłoby w tamtych warunkach pracować. Pamiętam, jak kiedyś o naszym złotoryjskim gospodarstwie gazety pisały duże artykuły ilekroć na jakimś polu osiągnięliśmy wydajność 30 kwintali zboża z hektara. To był sukces na miarę pierwszych stron gazet. Dziś mówimy o naszej porażce, gdy na tym samym polu zbierzemy 45 kwintali. Osiągnięciem zeszłorocznym była wydajność 67 kwintali pszenicy. Te liczby świadczą o przemianach, jakie zaszły w gospodarstwie.

Inaczej wyglądała praca. Nawozy mineralne, a nawet wapno nie siał się inaczej, jak z miski. Na apelu rannym zjawiało się 20 „luzaków”, mleko odstawało się do mleczarni w koniach. Nie ma już masek, „luzaków” ani koni...

Kiedy nasz pierwszy kombajn wyruszył w pole, od razu posypały się skargi rolników. Chodzili do Miejskiej Rady Narodowej i do komitetu mówiąc — „co oni w tym pegeerze robią, jak lekomyślnie naszcza ziarno i plewy, my nigdy nie wpuszczymy takiej maszyny na nasze pola”. A ja musiałem się tłumaczyć. Zresztą władza powiatowa wzywała mnie również z własnej inicjatywy. Nie rozumieli na przykład, dlaczego kosiłszy żyto na zielonkę. Padło wówczas sakramentalne pytanie — czy wy wiecie, ile bochenków chleba zmarnowaliście? Zazdrościliśmy rolnikom, że mieli lepsze buraki, mniej zachwaszczone pola, dorodniejsze ziemniaki. Wiedzieliśmy co i jak trzeba robić, ale byliśmy bezradni. Bo co mogliśmy zrobić dwoma ciągnikami na dwóch tysiącach hektarów? Chłopi mieli więcej koni i więcej rąk do pracy, dlatego byli górami.

Tadeusz Bojarczuk — Państwowe gospodarstwa miały obowiązek zagospodarować każdy kawałek wolnej ziemi. Wadomo, że dobre grunty wzięli wcześniej rolnicy, zostawiali małe kawałki słabych gleb, daleko od siedziby pegeeru. Trudno było w takich warunkach osiągać dobre plony.

Gospodarstwa stawały się ogromnym poligonem doświadczalnym. Tu pierwsza



Bogdan Gniot.



Zbigniew Bandarz.



Tadeusz Bojarczuk.



Franciszek Birowski.

Od mitów do rzeczywistości

dotarła traktoryzacja, mechanizacja, chemizacja, nowe metody upraw, pegeery pierwsze zaczęły siać rzepak. Nie dlatego, że polityka preferowała rolnictwo uspołecznione, ale z powodu ciągłej nieufności rolników do wszelkiej nowości. A przecież załogi pegeerowskie nie były przygotowane do nowoczesnych metod gospodarowania. Żadna nowość nie wchodziła z dnia na dzień, bez zgryzotów i zahamowań.

Zbigniew Bandarz — Pamiętam, piętnaście lat temu, dokładnie w 1969 roku przedsięwzięcie w Pławach osiągnęło średni plon w wysokości 21 kwintali z hektara. Obecnie 45 kwintali to u nas bardzo mało. Ale nie o tym chciałbym mówić. Otóż w miarę poprawy gospodarowania na pegeerowskich polach, zmienił się stosunek między chłopami a ludźmi pracującymi na państwowych polach. Zginęła gdzieś dawna niechęć i nieufność, zaczęły się wspólne rozmowy, podpatrywanie, wreszcie rolnicy zaczęli do nas przychodzić, radzić się i pewne rzeczy naśladować.

Właśnie wczoraj byłem na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Gminnego partii. Naprawdę przyjemnie jest słyszeć, jak rolnicy — członkowie egzekutywy pochlebnie się o pegeerze wyrażają. Oni nawet dziwią się, że my w trzy dni potrafimy zboże zebrać, posprzątać słoje i podorać. Ci sami ludzie stukali się w czoło, jak kładli rzepak na pokos, a potem patrzyli na ten sam piękny rzepak i porównywali ze swoim.

To samo jeśli idzie o hodowlę. Rolnicy woła u nas kupić łoski i krowy, niż w POZH. Raz — taniej, dwa — nabrali zaufania.

Franciszek Birowski — Obserwuję podobne zjawisko. Rolnicy patrzą na nasze pola, dzwonią i chcą wiedzieć, jaka odmiana, kiedy siana, jakie nawożenie, wydajność. Jeśli chodzi o żywność, to na razie konkurencji nie musimy się obawiać i chętnie informacji udzielamy.

Antoni Neczyński — Były jednak zupełnie inne czasy. O uspołecznionym rolnictwie mówiło się wyłącznie źle. Dlaczego?

Zbigniew Bandarz — W pegeerze wszystko zależy od ludzi. My zawsze potrzebowaliśmy rąk do pracy, braliśmy kogo popadło i skutek był taki, że obok starej, dobrej kadry, kręcili się kombinatory, złodzieje, obiboki. Oni sprzedawali na lewo państwową paszę, oni lekceważyli maszyny rolnicze, oni urabiali nam wszystkim opinię. Dziś tacy ludzie również się zdarzają, ale jest ich zdecydowanie mniej.

Antoni Neczyński — Powiedzieliśmy, że różnice między sektorami rolnictwa zaczęły się zacierać. Jaki jest stan dzisiejszy?

Tadeusz Bojarczuk — Państwowe gospodarstwa rolne zajmują 36 procent użytków rolnych województwa. A oto jaką dają produkcję. Jeśli przyjąć, że do aparatu skupu trafia sto procent, to z pegeerów pochodzi 42 proc. żywności, 36 proc. mleka, 36 proc. zbóż, 74 proc. rzepaku. Oczywiście wśród gospodarstw państwowych mamy podobnie, jak u rolników duże zróżnicowanie — są zakłady lepsze i gorsze.

Antoni Neczyński — Nie ulega wątpliwości, że osiągnięte dziś wyniki przedstawiają się dobrze. Można się jedynie zastanawiać, czy rzeczywiście trzeba było aż 35 lat, by dojść do takiego poziomu?

Bogdan Gniot — Z pewnością nie. Ale

gospodarstwa były już tyle razy reorganizowane, że właściwie można mówić o permanentnym braku stabilizacji, jeśli chodzi o zarządzanie i kierunki produkcji. W początkowym okresie mieliśmy tak zwane zespoły gospodarstw. To był szczyt całego systemu nakazowego. Pracowałem wówczas w zjednoczeniu i mieliśmy tam specjalnego urzędnika odbierającego polecenia z ministerstwa. W każdy poniedziałek, pan z Warszawy tłumaczył nam, co w tym tygodniu mamy w gospodarstwach zrobić, a polecenia dotyczyły nawet takich drobnostek, jak smarowanie osi przy wozach konnych. Dochodziło do sytuacji paradoksalnej, bo na przykład sianokosy musieliśmy rozpoczynać zgodnie z poleceniem ministerstwa bez względu na pogodę. Nawet przy padającym deszczu wysyłaliśmy meldunki o ilości skoszonej trawy.

Później mieliśmy małe, ale samodzielne gospodarstwa rolne. Po kilku latach utworzono kombinaty. System nakazowy istniał nadal, chociaż już nie w tak ostrej formie, jak na początku.

Franciszek Birowski — Jakichś dziesięć lat temu dostaliśmy polecenie, by zasiać rzepak jary, choć wiadomo, że plony są bardzo niskie. Na nasz sprzeciw zapewniono o gotówkowym wyrównaniu strat. Tych pieniędzy nie otrzymaliśmy do dziś.

Potrzeba wykonania planu była najważniejsza. Wozilo się więc zboże do PZZ do Bolesławca, a na drugi dzień, to samo ziarno kupowaliśmy już po droższej cenie, bo nie mieliśmy paszy. Ciekawe, że w zjednoczeniu nikt nie dostrzegł sprzeczności.

Zbigniew Bandarz — Zawsze wiedzieliśmy ile czego musimy zasiać. Na samowolę nie było miejsca. Najgorzej było jednak w hodowli. Pogłowie trzody i bydła wzrastało szybciej niż produkcja paszy. Liczyły się tylko ogony, a nikt nie obchodził wydajności mleka od krowy lub przyrosty wagowe opasów. Kiedy zabrakło już stanowisk dla zwierząt, ktoś „mądry” wymyślił, by świnie wypuszczać do ogrodzonego lasu...

Tadeusz Bojarczuk — Rolnictwo przeżywało co jakiś czas spore wahania. Rolnicy indywidualni samodzielnie decydowali o kierunkach produkcji. Społeczeństwo natomiast potrzebowało żywności bez względu na tymczasową koniunkturę. I właśnie pegeery, ze względu na możliwość odgórnego sterowania spełniały funkcję interwencyjną. Nie mam zamiaru bronić złego systemu nakazowego, ale w pewnych sytuacjach, niektóre nakazowe decyzje były ze względu na całą gospodarkę krajową potrzebne. Przez wiele lat na pegeerach spoczywał obowiązek zagospodarowania wszystkich zwierząt hodowlanych, właśnie po to, by po okresie dekonunktury, można było szybko odbudować stado podstawowe w całym rolnictwie, również indywidualnym.

Bogdan Gniot — To ogromne przeinwentaryzowanie powodowało jednak olbrzymie straty. Zwierzęta chorowały i padały. Różnice widać dopiero dzisiaj, gdy przedsiębiorstwa działają w zupełnie innych warunkach — upadki cieląt po raz pierwszy nie przekroczyły granicy dziesięciu procent, produkcja mleka, mimo spadku ilości krow, zdecydowanie wzrosła.

Zbigniew Bandarz — Postępu nie można mieć jedynie wzrostem produkcji. Poprawiło się w zasadzie wszystko —

higiena w oborach i chlewniach, jakość przechowywania pasz, konserwacja maszyn, jakość i terminowość zabiegów agrotechnicznych, nawet organizacja samych przedsiębiorstw. Dopiero dziś możemy sobie pozwolić na wszystkie wolne soboty, co jeszcze trzy lata temu było nie do pomyślenia.

Tadeusz Bojarczuk — Z naszych obliczeń wynika, że państwowe gospodarstwa mają największą efektywność wykorzystania sprzętu mechanicznego. Na każde sto hektarów przypada dwa i pół ciągnika, natomiast rolnicy mają ich pięć.

Zbigniew Bandarz — Mamy rzeczywistość za mało sprzętu. Ale jakość maszyn rolniczych budzi nasze największe zastrzeżenia. Tak się jakoś w tym kraju utarło, że jeśli produkujemy obrabiarke, dbamy o to, by była doskonała, natomiast maszyny rolnicze robi się byle jak. Dlaczego na przykład nikt z nas nie może narzekać na sprzęt importowany z NRD. Jego jakość w porównaniu z produktami rodzimymi jest zdecydowanie lepsza. I w ten sposób na samych remontach tracimy miliony złotych rocznie.

Antoni Neczyński — Mówiliśmy dotychczas o wielu minusach, jakie wnosił system nakazowo-rozdzielczy do pracy rolnictwa uspołecznionego. I nagle, w połowie osiemnastego pierwszego roku, weszła reforma gospodarcza, przedsiębiorstwa stały się samodzielnymi. Jakkolwiek byśmy oceniali mechanizmy reformy w całej krajowej gospodarce, jej pozytywne skutki w rolnictwie są niezaprzeczalne.

Tadeusz Bojarczuk — Nie jest to jeszcze system doskonały. Dyrektorzy zaczęli rządzić samodzielnie. Pierwszym ich krokiem był zwrot w kierunku racjonalności produkcji. Ograniczono wielkość stada zwierząt, by dopasować je do ilości stanowisk i możliwości paszowych. Podobnie w produkcji roślinnej zmieniono strukturę zasiewów. Dziś uprawiamy znacznie mniej kukurydzy, która w naszych warunkach nigdy się nie opłacała, natomiast więcej zboża.

Zbigniew Bandarz — Ludzie zaczęli liczyć pieniądze, bardziej dbać o wszystko, co pegeerowskie. W ciągu tych trzech lat nastąpiła widoczna poprawa, o której już mówiliśmy. Zysk, jaki wypracowaliśmy, miliard dwieście milionów, być może wynika w części z nadmiernych oszczędności niektórych przedsiębiorstw, ale jest również odbiciem ogólnego postępu.

Antoni Neczyński — Uwidoczniły się ogromne rezerwy drżące jeszcze w pegeerach. Na przykład w Krzacynie Wielkiej tylko w ciągu ostatniego roku wydajność mleka uzyskiwanego od jednej krowy wzrosła o ponad tysiąc litrów. Skoro z roku na rok notuje się takie skoki, to znaczy, że w najbliższym czasie pegeery mogą iść jeszcze szybciej do przodu.

Franciszek Birowski — Rezerwy są na pewno duże. Podstawową jednak barierą szybkiego wzrostu jest brak mieszkań. Mimo sporego zysku, ciągle mamy za mało pieniędzy, by dać mieszkanie ludziom, którzy są nam w gospodarstwie potrzebni. Wiele domów zajmują emeryci, nasi starzy oddani pracownicy. Nie można ich przecież wyrzucić. Trzeba budować i jeszcze raz budować.

Antoni Neczyński — Dziękuję panom za udział w dyskusji.

KONKURS

Do wygrania:

RADIOMAGNETOFON
RADIO TRANZYSTOROWE
APARAT FOTOGRAFICZNY
WYROBY CERAMIKI BULGARSKIE!

1

W którym roku Bułgaria została wyzwolona z niewoli tureckiej?

2

Jaki napis znajduje się na wstędze herbu Sofii?

3

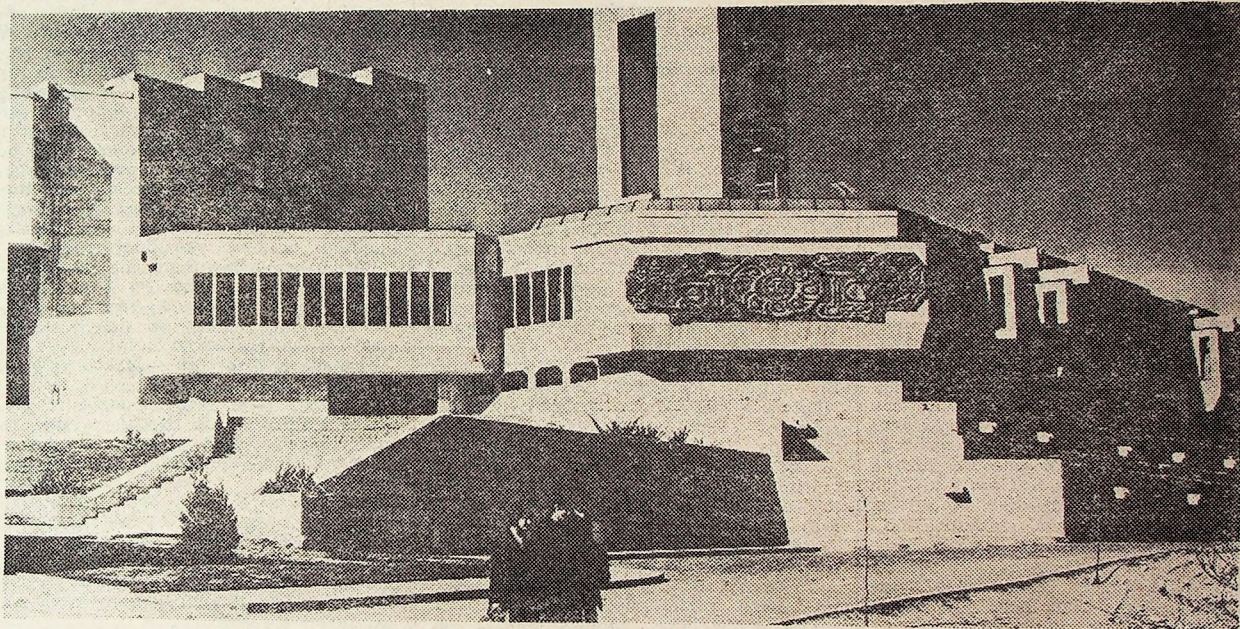
Podczas tegorocznej wizyty w Polsce Todor Żiwkow uczestniczył w uroczystości nadania jednej ze szkół imienia G. Dymitrowa. Podaj nazwę szkoły i miejscowość.

4

Który z władców bizantyjskich został nazwany Bułgarobójcą?

5

Gdzie i w którym roku został podpisany pierwszy Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską i Bułgarią?



Oryginalna architektura, a przede wszystkim doskonale wyposażenie licznych sal sprawiły, że Młodzieżowy Dom Kultury w Plewen stał się ulubionym miejscem wypoczynku i rozrywki młodzieży tego pięknego miasta.

Fot. AR

6

W którym mieście bułgarskim znajduje się pomnik Adama Mickiewicza?

7

Kto to jest Nikołaj Giaurow?

8

Podaj autora wydanej w Polsce powieści bułgarskiej „Kęs chleba dla wędrowca”.

9

W którym roku wybuchło antyfaszystowskie powstanie wrześniowe?

10

Czyje imię nosi Teatr Narodowy w Sofii?

Z okazji zbliżającej się 40 rocznicy wyzwolenia Bułgarii Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej w Legnicy i redakcja „Konkretów” zapraszają do wzięcia udziału w konkursie wiedzy o Bułgarii. Zadaniem rozwiązującego jest podanie prawidłowych odpowiedzi na

dziesięć pytań. Rozwiązania prosimy nadsyłać do 31 sierpnia 1984 roku pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145, 59-220 Legnica. Na kartce należy umieścić dopisek: KONKURS „CZY ZNASZ BULGARIĘ?”.

CZY ZNASZ BULGARIĘ?

Poznali się w Sielcach, a pobrali już na szlaku bojowym, za Oką. Uroczystą ceremonię świętował cały pułk, bo było to jedno z pierwszych żołnierskich małżeństw. Za kilka miesięcy, gdy powołanie do stanu małżeńskiego zaczęło w III dywizji wzrastać w sposób niepokojący, zabroniono zawierania dalszych związków małżeńskich. Na wojnie nie ma miejsca na miłość, sentymenty, troskę o los bliskiej osoby walczącej ramię w ramię. Sabatom zezwolono na pozostanie w tej samej dywizji, w 8 pułku, 3 batalionie, ale służyli w różnych kompaniach.

Wrócili do Polski, którą odebrała im wojna. W Sielcach powitał ich w bramie transparent: „Witajcie wczorajsi tułacz, dzisiejsi żołnierze”. To powitanie, wyciskało z oczu łzy wzruszenia. Plakali starzy i młodzi. Przekraczając bramę obozu stawali się prawdziwymi żołnierzami. Mieli dostać mundury i broń. Mieli walczyć. Czuli się tak, jakby tu, nad Oką, odnaleźli część Polski. Do obozu w Sielcach wiodły różne drogi. Jadwiga była córką leśnika na Białostocczyźnie. W lutym 1940 roku podzieliła losy innych rodzin inteligentnych — wywieziono ich aż pod Archangielsk i skierowano do robót leśnych.

— Chociaż to wojna, nie było nam źle. Wiadomo, las wyżywi. Lasy tam śliczne, przyroda wspaniała. Kobiety radzieckie przyjęły nas bardzo serdecznie, każda przyniosła coś od siebie. W lesie grzyby, jagody, maliny. Zjadło się kawałek chleba do tego i jakoś żyliśmy. A po pracy — jeszcze szło się wieczorem na tańce, jak to młodzi. Po wizycie Sikorskiego u Stalina pozwolono nam się przenieść gdzieś indziej. Pojechaliśmy w Uljanowskie. Nasza sytuacja znów się pogorszyła po wyjściu armii Andersa, ale zaraz niedługo po tym zaczęły dochodzić pogłoski o Związku Patriotów Polskich, Wandzie Wasilewskiej i Wojsku Polskim. Kiedyś przychodzę z



Dzisiaj w Złotoryi...

Fot. Janusz Budnicki

lasu i mama mówi: Dostałaś „powiestkę” z Wojenkomatu. W Sielcach dostaliśmy mundury, ostrzyżono nas, cywilne ciuszki spalili. Do musty przydzielono nam bardzo przystojnego porucznika Meca, wszystkie „platerówki” się w nim kochały. Za dwa miesiące przyjechali wybierać dziewczyny do szkół oficerskich i podoficerskich. Miałam średnią szkołę handlową, więc skierowano mnie do szkoły oficerskiej w Riazaniu — w Krasnoarmiejskiej Wojennej Uczelni. Tam dopiero dali nam szkołę! Na egzamin przyjechało 18 radzieckich generałów, wszystkie musiałyśmy zdać na „atliczno”. No i zdałyśmy. Na promocję przyjechał gen. Przetycki. Wcielono nas do męskich pułków, ja dostałam pluton cekaemistów. Byłam drobna, szczupła, no i młoda — początkowo po cichu śmiali się i coś tam szepotali, ale jak przyszło do ćwiczeń, wszystko się zmieniło. U żołnierza autorytetu się nie kupi. Myśmy były jak rodziny, każda na oczach żołnierzy. Musiałyśmy się szanować, a jako oficerowie pokazać, co umiemy. Kobiety w ogóle mają więcej hartu ducha, są bardziej zdyscyplinowane niż mężczyźni, ale też bardziej wyrozumiałe i serdeczne. Miałam w plutonie takich po 17 lat, i pod siedemdziesiątkę. Każdy chciał do wojska, aby jak najszybciej dotrzeć do Polski. Z tym plutonem przeszłam cały szlak bojowy.

Tak się złożyło, że Jadwiga — córka leśnika, wyszła za mąż za leśnika z zawodu. O dziesięć lat starszy Stanisław pochodził z wielodzietnej rodziny kolonistów z Wieliczki. Na przednówku brakowało czasem chleba. Mieli jednak szczęście. Miejscowy lekarz socjalista posłał do gimnazjum najstarszego z

braci, ten z kolei pomógł młodszemu ukończyć medycynę. Urodzonym w 1905 roku Stanisławem zajął się kolejny z braci, nauczyciel. Stanisław skończył gimnazjum, a że o pracę było trudno, zatrudnił się jako robotnik leśny w tartaku, a następnie zdał egzamin z przedmiotów zawodowych leśnych. Po wybuchu wojny pluton Sabata rozbiło na Górnym Śląsku. Wraz z garstką żołnierzy cofał się w głąb kraju, na próżno szukając jednostki, która przygarbłaby rozbitków. Przez Chelmek, Miechów, Sandomierz, Włodzimierz Wołyński dotarli aż pod Kowel, do gen. Kleeberga. I znów wysłany na zwiad patrol oddzielił się od armii, a wkrótce został internowany przez władze radzieckie. Ural, Swierdłowski. Pod Chabarowskiem, w pociągu, zastała ich wiadomość o napaści Niemiec na ZSRR. Komendant eszelonu oświadczył krótko, że jęćcami już nie są i mogą jechać dokąd chcą. Astrachań, Stalingrad, kolchoz Frolowo, gdzie dotarła wiadomość o organizowaniu się Wojska Polskiego.

— Miałem dosyć poniewierki i głodu. Natychmiast wyruszyłem do Sielc, a ze mną prawie trzydziestu takich jak ja tułaczy. Wysłano mnie do szkoły oficerskiej do Riazania. To był pierwszy kurs, żona była na następnym. Szkołę w Riazaniu kończył też gen. Jaruzelski, w czasie wojny — zwiadowca w III dywizji.

Jadwiga i Stanisław poznali się tak: Dowódca batalionu, mjr Zieliński („wspaniały dowódca i człowiek”) polecił Stanisławowi przeegzaminować przybyłe do batalionu moździerzystki i artylerzystki, wśród których znajdowała się Jadwiga. Dziewczynny uniosły się ambicją.

— Co, on był w tej samej szkole i my pozwolimy, aby nas uczył?

— Nie miałaś racji — upiera się po czterdziestu latach pan Stanisław. — Ja byłem w służbie czynnej w Wojsku Polskim i doświadczenie miałem. A te smarkate jak się rzuciły...

— A rzuciły się, a ty uciekłeś. I poszedłeś na skargę, a major się śmiał.

Stanisław szukał okazji, aby się odegrać i utrzyć nosa zarozumiałej artylerzystce. W myśl porzekadła — „kto się czubi, ten się lubi”. W kilka miesięcy później wzięli żołnierski ślub. Najpierw wojaczka nie wyglądała zbyt groźnie: Niemcy „wiali, aż się kurzyło”. Goniłi za nimi po 50–70 kilometrów dziennie, aż padali ze znużenia, aż puchły nogi w ciężkich żołnierskich butach. 17 lipca 1944 roku doszli do Buga, a zmęczona artylerzystka natychmiast zanurzyła odporzone stopy w chłodnej wodzie. Skutek — zapalenie żył... Wyzwolony Chelm i Lublin witaly polskich żołnierzy śpiewem, kwiatami a nawet... bimbrem. Byli też tacy, co szepotali, że nie ma się z czego cieszyć, że to wojsko komunistyczne... W Lublinie zrozumieli dopiero, czym była wojna dla umęczonego kraju: — Stacjonowaliśmy kilka dni, więc posłaliśmy obejrzeć zamek i obóz. W zamku krew z pięt płynęła. To było takie nieludzkie, takie okropne. Trudno opowiedzieć. A obóz... Niech mi pani wierzy, od tej pory nie chciałam jechać

Zanim odnaleźli dom...

Agnieszka Szydłowska

ani do Gross Rosen, ani do Oświęcimia, chociaż były wycieczki. To jedno wspomnienie z Majdanka starczy mi na całe życie. Gdybym znów to zobaczyła, chyba zachowałabym się nienormalnie. Pamiętam taką długą salę w baraku, ze wszystkimi możliwymi narzędziami tortur jeszcze ociekającymi krwią. Jeszcze dymno krematorium, widziałam zwłoki człowieka spalonego do połowy. A pod barakami — stos bućków dziecięcych, wysoki na kilka metrów, stos okularów dziecięcych, trzeci — dziewczęcych włosów...

Dotarli do Wisły. Na przyczółku w arecko-magnuszewskim pluton ckm zamaskował się pod kopami zboża na rozległej polanie. Niemiecka artyleria polowa długimi seriami przeczesywała las. Polanie zostawili w spokoju.

— Dopiero, jak przyszedł łącznik, zauważyli nas. Puścili trzy serie, trzecia była celna. Na szczęście pocisk odbił się rykoszetem. Siła uderzenia była straszna: dym, siarka, huk. Zostałam kontuzjowana, głowa taka ogromna, ciężka, w oczach ciemno, z uszu, nosa i ust polała się krew. Ja bardzo źle znosiłam przebywanie w zamknięciu, wydawało mi się, że na otwartą przestrzeń jestem bezpieczniejsza. Wtedy dostałam szoku, mało brakowało, a uciekłabym spod tych snopków, prosto pod kule. Trzy dni i trzy noce siedzieliśmy w ziemni cichutko, jak krety. Niemcy się nie zorientowali, że jesteśmy tam przycażeni. Potem zmienili nas chłopcy z II dywizji, przyszedł wieczorem ze śpiewem, jak na wesele, snopki poprzestawiali... U Niemców nic, cisza. A na froncie najgorsza jest cisza, gdy nieprzyjaciel nasłuchuje i coś szykuje. Rano Niemcy całą kompanię wybili prawie do nogi. A my zesłaliśmy z przyczółka, aby wspomóc I dywizję, która zdobywała Pragę.

— Wyginęły całe bataliony — dodaje Stanisław Sabat. — Z naszej dywizji 9 pułk zdobył Czerniaków, a my mieliśmy przeprowadzić się obok zniszczonego mostu Poniatowskiego. Tam, gdzie dzisiaj znajduje się Stadion X-lecia, to właśnie jest nasze pobojowisko, zginął cały 1 batalion, ponad 700 ludzi, z drugiego wróciło 40 ludzi, dowódca też poległ, dostał serię przez pierś. Ci, co umknęli spod ognia, ginęli przy przeprawie. Nasz 8 pułk wycofał się pod Miłosną uzupełnił stan. A 9 pułk bronił Czerniakowa jeszcze przez kilka dni i też musiał się wycofać. Zanim przygotowane ostateczny szturm na Warszawę, uzupełniony 8 pułk wrócił nad Wisłę. Wielu żołnierzy zginęło niosąc pomoc powstańcom, wśród nich serdeczna koleżanka pani Jadwigi, Helena Jurkiewicz, która nie umiała pływać. Inną koleżankę ocalały dziewczyny z powstania. W czasie jednego z nocnych rajdów, w którym udział brał Stanisław, Niemcy rozbili łódź. Zbierając swoich, kilka godzin spędził w lodowatej wodzie i nabawił się zapalenia płuc. Poszedł do lekarza. Lekarz był „ruski”, dobry fachowiec i patriota. Zbadał, pokręcił głową, wyciągnął flaszke spirytusu. Wypili, pogadali i spytał: — Powiedz mi, Stanisław, odesłać ciebie na tyły, abyś umarł na słomie, z gromnicą w ręce, czy wolisz zostać na froncie i zginąć jak bohater?

I Stanisław, zamiast iść do szpitala, wrócił na front. A skutki zapalenia płuc wystąpiły dopiero za kilka miesięcy — już po wojnie... Po zdobyciu Warszawy I dywizja została na defiladę, a III pogoń Niemców wzdłuż Wisły aż do Bydgoszczy. W Jastrowie, na przedpolu Waju Pomorskiego rozeszły się drogi Jadwigi i Stanisława, ale oboje jednako wspominają walki o zdobycie Wawu, usianego bunkrami — grzybami z żelbetonu, grubości dwóch metrów. Tu walczyli w krzyżowym ogniu wroga. Bombardowanie nie dało się na nic: tonowe bomby zaledwie głaśkały ciężkie bunkry. Żołnierze polscy i radzieccy okopali się gęsto, jeden przy drugim. Zanim udało się podejść na odległość wystrzalił miotacza ognia i zrobić wyłom w betonowych szeregach, straty były duże. I znów gonił Niemców aż do Kołobrzegu, gdzie ogień z lądu wzmocnił okręt wojenny od strony morza. Walczono zaciekle o każdy dom, każdy kawałek ziemi. Potem pamiętne zaślubiny z morzem: „Morze Bałtyk pozostanie



Wczoraj na froncie...

nasze po wsze czasy”. Ostatni wielki boj czekał ich nad Odrą, przy przeprawie. Przez kilka godzin artyleria polska i niemiecka waliły tak, że słychać było tylko jeden potworny huk, rozsypujący czaszkę. Doszli do Poczdamu i Łaby. Na wieść o kapitulacji Niemiec „żołnierze plakali, ściskali się, strzelali na wiat. Aż dowódcy musieli zabronić strzelania, bo było kilkunastu rannych”.

Koniec wojny nie oznaczał końca walki. Skierowano ich na wschód, do walki z bandami UPA. Napotykały wsie, spalone wraz z mieszkańcami, podstępnie i okrutnie mordowanych żołnierzy, starców i dzieci. Nie była to wojna, którą przeżyli: kiedy jest się w okopie, a naprzeciw ma się uzbrojonego przeciwnika w obcym mundurze. Odnowiły się skutki nie leczzonego zapalenia płuc i Stanisława zdemobilizowano. Pani Jadwiga także poprosiła o dymisję — i nareszcie mogli rozpocząć normalne, cywilne życie.

Za gęstym żywopłotem cichy dom. W ogrodzie kwitną róże, dojrzewają wiśnie. Na podwórku drzemie ogromne, czarne psisko. Na widok obcego Boss leniwie podnosi kudłaty łeb i dostojnie przewraca się na drugi bok. — Monika! Dokąd idziesz? — rozlega się śpiewny głos pani Jadwigi — i znów cicho. Ten dom wybrali państwo Sabatowie w 1946 roku, kiedy przyjechali z zamiarem stałego osiedlenia. Miasteczko było wyludnione, choć nawała wojenna przetoczyła się bokiem i nie było zniszczeń wojennych. Było pusto i brzydko. Domy obkurcone, ulice wybrukowane grubymi kocimi łbami. Licząc się z trudnościami aprowizacyjnymi, przywieźli ze sobą zapas sucharów. A tu w sklepach szynka, kiełbasa, ciastka... Dziwili się. A najbardziej uderzyło ich to, że tyle wolnych mieszkań i na ulicach prawie nie spotykało się dzieci. Wychowali trójkę własnych: syn, doktorat z chemii, pracuje na Uniwersytecie Wrocławskim, starsza córka jest nauczycielką w Głogowie, młodsza dyrektorką przedszkola w Złotoryi. Obok Krzyża Wirtuti Militari, Oficerskich Krzyży Orderu Odrodzenia Polski i wielu innych odznaczonych państwo Sabatowie posiadają także Medal Komisji Edukacji Narodowej. Pani Jadwiga jest obecnie w randze kapitała, mąż — majora. Niedawno w siedzibie LOK spotkali się z płk. Korzeniowskim, szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego. Uściskał oboje, serdecznie ucałował, a potem wyjaśnił zgromadzonym: „Proszę się nie dziwić, to mój był dowódca. On był dowódcą kompanii, a ja kapralem”. Spotkania dawnych towarzyszy broni zawsze napawają wzruszeniem, przywołują wspomnienia — o tych, co żyją i o poległych...

Pracowali społecznie przez cały okres pracy zawodowej, a i teraz, choć zdrowie nie dopisuje jak dawniej, działają w ZBoWiD-zie i często spotykają się z młodzieżą, aby opowiedzieć o swojej frontowej drodze do Polski.



Wspaniały remis

Żukowicki teleks pracował niezmordowanie — hutnicy wyzywają całą „resztę świata”... na pojedynek... bezkrawy, ale pełen emocji... kto lepszy... w przeciąganiu liny, w polowaniu na grzyby i ryby, w slalomie rowerów wodnych, w wyścigu kajaków, maratonie pływackim, w zawodach strażackich i potyczce szefów — konkurencji nad konkurencjami? ... hutniczy festyn — to jedyna okazja, żeby się sprawdzić... tylko raz, 11 sierpnia, w sławskim „Lubturze” niecodzienny gość — „Lato z radiem”...

W Hucie Miedzi „Głogów” od dwóch tygodni wrzało. Nie tylko w wielkich piecach. Do pojedynku przygotowywano się solidnie i metodycznie. W organizacyjnym sztabie zasiadali najtęższe głowy, z dyrektorem Ziętym na czele, zakładowi eksperci od rekreacji i wypoczynku. Taktikę przejął w swoje ręce Janusz Białecki, szef hutniczego ośrodka kultury i propagandy — przeciwnika trzeba zaskoczyć, no i pokonać, ale jak? Przede wszystkim rozdzielić zadania — padły dyspozycje — każdy wydział wytypuje reprezentantów do poszczególnych konkurencji. A potem trening, trening. Ostro i bez ociągania się, bo gra warta świeczki i hutniczy honor na szali!

Dzień zapowiadał się niezwykle. Kusili informacje prasowe i radiowe, nęciła wieść gminna — puchary i cenne nagrody dla zwycięzców, gorycz chmiele (bo w magazynach hektolitry piwa) dla pokonanych. Flaki, bigos, krupnioki i zupa prosto z kotła. Gastronomia i handel w pełnej gotowości, podprawiają już grochówkę i rozbijają kramy. Już jutro!

Pobudka o szóstej. Początek festynu w Sławie o dziewiątej, a przed nami jeszcze kilkadziesiąt kilometrów. Reporterzy „Lata z radiem” już pracują. Z odbiornika płyną pierwsze relacje — o czwartej rano w sławskie lasy wyruszyły ekipy grzybiarzy. Jest wśród nich najmłodszy uczestnik imprezy, jedenastoletni Jaś...

Za Głogowem na szosie coraz gęściej — autostopowicze, rowerzyści, furmanki (też na festyn?), służbowe „Nyski”. Przed ośrodkiem „Lubtur” rozpadziony tłum trzeba „zorganizować”, funkcjonariusze sprawnie kierują ruchem. Parkujemy pod płotem, w gęstwinie pokrzyw. — Aj!

Jak na razie „reszta świata” nie zawodzi, przynajmniej pod względem frekwencji. Pięć, może nawet dziesięć tysięcy — liczymy. Ilu wśród nich aktywnych uczestników potyczki, a ilu zwykłych „ogładczy” — pokaże czas.

Koczujemy tu od wczoraj — Danko, Janusz i kilkuletni Bartek przyjechali z Lubina. Liczymy zwłaszcza na pogodę, ale i na dziesiątki atrakcji również. Nie zraziła nas nawet piątkowa burza, którą przeżyliśmy pod namiotem.

Reprezentację huty „Głogów” rozpoznaje łatwo — wszyscy w jednakowym, okolicznościowym „umundurowaniu”. W falującym i kolorowym tłumie wyróżniają się białe czapeczki i koszulki z nadrukiem — Huta Miedzi „Głogów” i „Lato z radiem”. Jak widać głogowski sztab nie próżnował i na autoreklamę znalazł czas. Jest w tych koszulkach coś z taktiki — niech przeciwnik zobaczy, z jaką zorganizowaną drużyną ma do czynienia!

Ponad placem boju dominuje drewniana scena. Stąd Janek Szerszanowicz — redaktor zakładowej rozgłośni huty „Głogów” dyryguje przebiegiem rozgrywek.

W zawodach wędkarskich zwyciężyli hutnicy. Brawo! Puchar dla Głogowa! Prosimy wędkarzy po odbiór nagrody! Wędkarze, wędkarze na scenę!

Gdzie ryba? — z tłumu pada pytanie zawiedzionego kibica.

W wodzie — tłumaczy się zwycięska ekipa.

— E!

— No, nie — Janek próbuje udobru-

chać kibica — jury zatrzymało rybę „do wglądu”.

Chcemy zobaczyć jak najwięcej, ale nie jest to takie proste. Na wydzielonym dla festynowiczów skrawku „Lubturu” robi się coraz tłoczniej. Po dwóch godzinach mamy dosyć i przepychanki, i dreptania w bloku, pozostawionym przez wczorajszą ulewę. Czas na przekąskę. Flaki znakomite. Może jeszcze krupnioczka — kuszą rozanielone podniebienia panujące kotły i skwierzące patelnie. Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Sławie spisuje się na piątkę, trafiając w gusty najwybredniejszych smakoszy. Nic więc dziwnego, że geosowskie kramy coraz skuteczniej odciągają zawiedzionych nieco sławskimi igryskami widzów. Zwłaszcza że oprócz gorących dań handlowcy serwują wyborne piwo, napoje chłodzące, siodłocze, lody, dojrzałe jabłka, pomidory (delikatesy) i morele. Te ostatnie wprawdzie po paskarskich cenach, ale zawsze... Zmęczeni kibicowaniem i bieganiną festynowicze coraz tłumniej sadowiają się na koczach.

Oglądamy jednak dalej. Wiedzeni głosem redaktora Szerszanowicza i intuicją „tropimy” niezmordowanie uczestników meczu. Ledwo skończyło się przeciąganie liny, już bieg w kierunku jeziora, bo tam trwa jeszcze wyścig kajakarzy. Ale już na scenie wiwatują grzybiarzem, a redaktor Szerszanowicz wyzywa „resztę świata” na kolejny pojedynek. Za chwilę rozpoczyna się slalom rowerów wodnych.

— Dawaj, Józek, dawaj! — ekipa „reszty świata” uzyskuje wyraźną przewagę w rowerowym wyścigu. Już pięć, dziesięć, piętnaście metrów. — Dawaj, Józek! — dopinguje kolegów z drużyny barczysty rajdowicz, w oblepionym znaczkami pluszowym kapeluszu.

— Zobacz, z dziewczuchami przyjdzie nam się ścigać. To dopiero będzie wstyd, jak przegramy — hutnicy nie bez obawy spoglądają na kolejną zmianę w ekipie przeciwnika.

Tym razem puchar dla „reszty świata”, która po sześciu konkurencjach prowadzi zdecydowanie. Wprawdzie zbliża się już jedenasta, ale organizatorzy nie zapowiadają jeszcze końca turnieju. Scenę okupują najmłodsi. Najnowsze przeboje „z teki” pana Kleksa dorośli okłaskują najczelwiej.

Z żalem rezygnujemy z „prądopłki” i strażackich popisów. Czas najwyższy wytopić jednak „Lato z radiem”, które miało być największą atrakcją imprezy. Podobno widziano tu gdzieś redaktora Sznuka, a i szef „Lata”, redaktor Cichomski, często sekunduje organizatorom. Tylko że ich jakoś nie słychać, tak jak nie słychać w „Lubturze” radiowej relacji z hutniczego festynu. „Lato” jednak jest w Sławie, bo przecież przy drewnianej scenie od wczoraj stoi transmisyjny wóz.

— Redakcja „Konkretów”, aha, proszę do środka — redaktor Cichomski przywołuje nas gościnnie. Nie słychać audycji, bo nie można było podłączyć się do tego nagłośnienia. Ale relacje idą, idą. „Lato z radiem” od dawna próbuje obserwować tego typu imprezy, ponieważ badania opinii publicznej dowodzą, że zapotrzebowanie na przykład na festyn jest spore. Rodzi się chyba nowa tradycja. Tak jest w hucie „Katowice”, gdzie spotykamy się corocznie 8 września, być może tak będzie i tutaj. Sporo tu jeszcze niedociągnięć organizacyjnych, ale w sumie impreza udana. Tak niewiele trzeba, a bawić można się doskonale.

Mamy szczęście, drzwi wozu wypełnia sylwetka dyrektora naczelnego Huty Miedzi „Głogów” Jana Ziętego.

— Panie dyrektorze, w jakiej konkurencji reprezentuje pan swój zakład?

— W kilku, na przykład w biegu do stołka.

— Niepewnego na dodatek.

— Zawsze niepewnego.

— Podobno błysnął pan erudycją w Akademii „Lata z radiem”. Nie słyszeli-

my, wielka strata. O co pytano?

— Na przykład o właściwości lecnia miedzi.

— Miedź więc leczy, a co na przykład?

— Reumatyzm, serce.

— Złamane też?

— Przede wszystkim.

— Kto jest pomysłodawcą tej imprezy?

— Właściwie inicjatorem festynu Tadeusz Cegielski, redaktor Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze. Skłonił go tu, w Sławie i decyzja, padła niemal na pniu. Pomysł zaakceptowały władze administracyjne i polityczne Sławy, kupili go również pracownicy huty, no i oczywiście redakcja „Lata z radiem”. Jest to już w tym naszym drugim zakładowym festynie, zorganizowaliśmy w Głogowie, nad Odrą w dniu hutniczego święta. Przez kilkanaście tygodni załoga bardzo solidnie i z dużym poczuciem humoru przygotowywała się do imprezy. Osobiście jestem z lennikiem rekreacji czynnej. Frekwencja na dzisiejszej imprezie dowodzi, że podobnie myślą pracownicy „Głogowa”. Szkoda tylko, że nasze miasto jest uciążliwe w obiekty sportowo-rekreacyjne, spotkania w tak masowym wydaniu moglibyśmy organizować częściej. Już w kilku lat budujemy w pobliżu Głogowa w Leśnej Dolinie, ośrodek wypoczynkowy z całym zapleczem rekreacyjnym i gastronomicznym. Być może obiekty te stanie się miejscem cyklicznych, hutniczych festynów.

— Jak co dzień, tak i dzisiaj „Lato z radiem” kończy spotkanie ze słuchaczami o godzinie dwunastej. Co potem?

— Ja spieszę się na mecz. Jestem w naszym kibicem naszej drużyny, która dawno weszła do drugiej ligi.

Redaktor Sznuke wpada i wypada, biegu rozdaje autografy. Zapisuje wszystkie kartki, karteluszeki wyrwane notesów, czapki, może i mankiety.

— Co to znaczy popularność? Nie czy pana?

— Zabrzmi to jak próżność, ale więcej z nią przyjemności niż z próżności.

— Impreza udana?

— Nie chwali się dnia przed wczorajem. Ale poważnie. Myślę czasem tym, jak organizujemy sobie rozrywy. A więc tak — albo kisimy się w mieszkaniach, albo różniemy w karty, robimy masową imprezę.

— A wnioski?

— Również mam i podzieliłbym się nimi, ale widzi pani, już muszę lecieć. I polecał. O odpowiedź poprosimy następnym razem.

Przez chwilę przysłuchujemy się podglądając pracę radiowców. Nad sprawnym przebiegiem transmisji czuwają redaktor Tadeusz Konior i pracownicy longoforskiej rozgłośni.

— Co z maratonczykami, koniec audycji, a my nie mamy wyników.

— Halo Cegielski, halo Cegielski, jesteś już?

— Jestem na stanowisku.

— Teraz z Warszawy wchodzi Wojtek (Wojtek Marczyk — podpowiada redaktor Cichomski). Powie, że dzwonili hutnicy z Głogowa, życzyli powodzenia. Wesoło, Krysia (to realizator Krystyna Strylska), wejście.

A na scenie ostatni punkt dramatycznej rozgrywki, który zawazy na ostatnim wyniku sobotniej potyczki — mierzą się głowy i koncepcje dyrektora huty „Głogów” i naczelnika Sławy.

— Przychodzi do pana mistrz — atakuje naczelnika redaktor Sznuke — i mówi: Rozuśtał mi się piec. Co pan robi?

— Wzywam zastępcę.

— Odpowiedź godna punktu.

Riposty dyrektora Ziętego są równie celne. Organizatorom w tej sytuacji pozostaje nic innego, jak ogłosić brany, iż wielki mecz dwóch bezkarnych wspaniałych remisem. Dogrywki przewidziano.

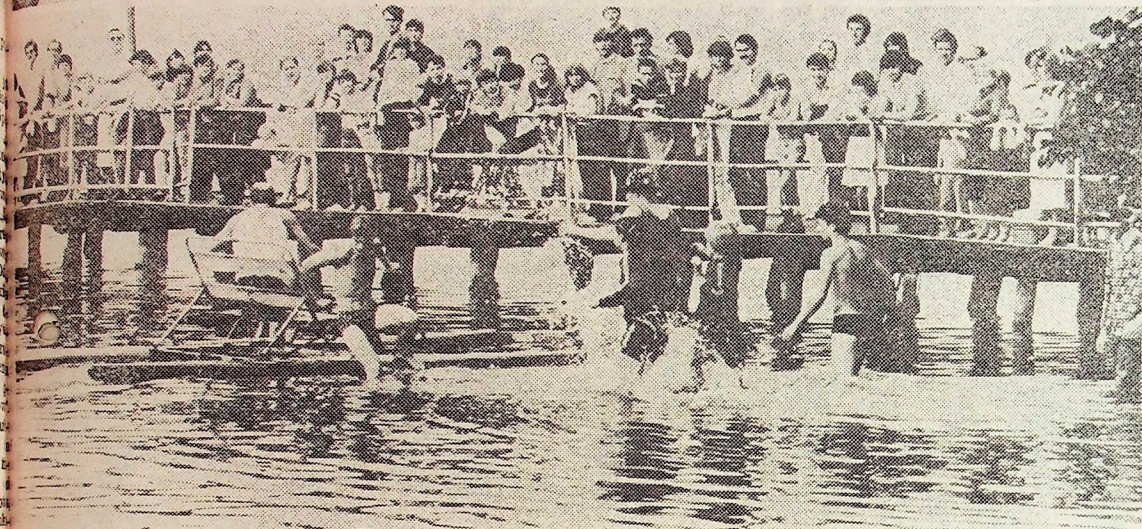
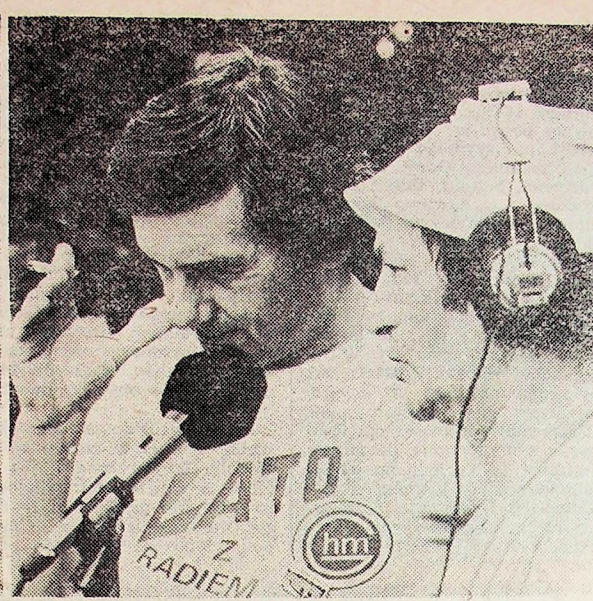
Tekst:

WANDA DYBALSKA

Zdjęcia:

JANUSZ BUDNICKI





3.

WOLNOŚĆ nadeszła ze wschodu. Wielka wojna trwała już szósty rok, kiedy to 12 stycznia 1945 r. rozpoczęła się ofensywa zimowa Armii Radzieckiej. Do 7 lu-

togo na szerokim froncie osiągnięto linię Odry. Bój o ziemię legnicką trwał krótko, od 8 do 12 lutego. Później już tylko likwidowano poszczególne punkty oporu wojsk niemieckich. Tylko Głogów bronił się w okrzęciu aż do 1 kwietnia 1945 r.

W kierunku na Legnicę nacierały 3 Armia Pancerna Gwardii generała P. Rybalki i 52 Armia generała K. Korotiewa. Bardzo ciężkie boje toczyły się o samo miasto. Tak to precyzyjnie i fachowo opisuje historyk tych zmagani płk Ryszard Majewski.

„Najcięższe jednak boje toczyły się 9 lutego w rejonie Legnicy. Południową część miasta zdobyły 218 i 309 Dywizja Piechoty 22 Korpusu 6 Armii. W tym samym czasie 9 Korpus Zmechanizowany Gwardii 3 Armii Pancernej Gwardii (wprowadzony z drugiego rzutu), obszedł Legnicę i uderzył na miasto od zachodu. W godzinach popołudniowych do walk włączyła się atakująca od zachodu 214 Dywizja Piechoty, zaś od północy 373 Dywizja Piechoty 78 Korpusu 52 Armii. Wobec groźby całkowitego okrążenia Niemcy zaczęli pospiesznie wycofywać się z miasta. W późnych godzinach wieczornych Legnica była wolna. Jedynie w paru punktach (m.in. w zamku piastowskim) odcięte grupy niemieckich stawali opór do rana 10 lutego”.

To wycofanie się wojsk niemieckich z miasta odnotował również bezpośredni uczestnik tych walk lejtnant Nikołaj Jakowlewicz Sidorenko. Sam Sidorenko wkroczył do Legnicy dopiero 11 lutego. Oto co tu zastał:

„Ludzi prawie nie spotkaliśmy. Ci, którzy pozostali — starcy, kobiety — wszyscy pochowali się do piwnic. Sklepy i duża część domów paliła się. W oknach wywieszono białe flagi, a gdzieś niedaleko czerwone... Zamek palił się. Na podstawie rozmowy z pewnym starszym — Niemcem — stwierdziłem, że na zamek spadły dwie bomby lotnicze, najprawdopodobniej w czasie nalotów”.

Domy w Legnicy płonęły jeszcze przez wiele miesięcy, nie raz podpalane również przez rozfanatyzowane niemieckie kobiety wykonujące obłądny, hitlerowski plan pozostawienia po sobie spalonych ziem. Wyjątkowo łatwo było wznieść pożary w opuszczonych budynkach, a gasić nie miał kto. To są także koszty wojny obciążające tego, kto ją rozpętał. Warto to sobie dobrze uświadomić, ponieważ dzisiaj próbuje się nas tymi kosztami obciążyć.

Tak więc Legnica została wyzwolona 9 lutego 1945 r., w godzinach wieczornych, a nie, jak to zostało uwidocznione na cokole Pomnika Przyjaźni, 11 lutego. Trudno dzisiaj określić źródło tej pomyłki, ale jeszcze wiele lat później toczyła się na ten temat ciekawa polemika prasowa (pomiędzy Komandem Naderem i Ryszardem Majewskim). Okazuje się, że pamięć ludzka, nawet wobec tak ważnych wydarzeń, jest zawodna i zawsze winna być kontrolowana przy pomocy dokumentów.

Wszystkie pozostałe miejscowości ziem legnickich zostały wyzwolone w dniach od 9 do 12 lutego 1945 r. (Lubin i Polkowice — 9 II, Chojnów — 10 II, Przemków — 11 II, Jawor — 12 II). Tylko Żłotoryja — 13 II, a Głogów dopiero 1 kwietnia 1945 r. Ale o Głogowie trzeba powiedzieć osobno.

Decyzja o utworzeniu twierdzy głogowskiej zapadła w Berlinie w lipcu 1944 r. Koncepcja obwony niemieckiej oparta została na miastach — twierdzach: Głogowie, Ścinawie, Wrocławiu, Oławie, Brzegu, Kozłowie i Raciborzu. Zdecydowano się poświęcić te miasta dla chwilowego chociażby zatrzymania ofensywy wojsk radzieckich. Mianowany przez Hitlera komendantem „Festung Glogau” płk Artur Schoen, niezwłocznie przystąpił do rozbudowy umocnień. Składać się one miały z podwójnego pasa obwarowań wokół miasta. Prace przy ich budowie prowadzone były przez wojsko i organizację Todt, przy współdziałaniu NSDAP, która zapewniała odpowiednią ilość siły roboczej, wykorzystując do tego pracowników miejscowych zakładów pracy, a przede wszystkim zagranicznych robotników przymusowych, głównie polskich i ukraińskich jeńców wojennych i więźniów miejscowej filii obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Jeden z nich Edmund Juraszek wspomina po latach:

„Co kilka dni wywożono nas samochodami na wschodnie przedpolie Głogowa, gdzie tysiące nas było zatrudnionych przy kopaniu rowów. Dla mnie nie było zagadką, od razu zorientowałem się co do terenu i kierunku, skąd można było spodziewać się nadejścia frontu... Bów był 12 metrów szeroki i 5 metrów głęboki i napelniony został wodą”.

Inny świadek tamtych dni, który przyjechał do Głogowa na przełomie stycznia i lutego 1945 r. pisze:

„Po raz drugi będąc w Głogowie byłem świadkiem intensywnego budowania umocnień nad brzegiem Odry. Zwożono całe masy drewna, betonu, stali i cegły, słysząc nerwowe wydawanie komend i stukot młotów wbijających pale nad brzegami Odry. Z tego co zachserwowałem nietrudno wyciągnąć wnioski, że miasto Głogów stanie się twierdzą, że hitlerowcy nie zamierzają kapitulować”.

W momencie okrążenia Głogowa, w dniu 12 lutego 1945 r., w mieście nie było już wiele ludności cywilnej. Większość mieszkańców miasta została już wcześniej ewakuowana, bądź też uciekła przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi. Pozostała ludność cywilna (około 2,5 tys. osób) mówiono że miasto musi być bronić z względu na wielki szpital wojskowy, nasyłający wózek kolejowy. Załogę twierdzy stanowiło około 10.200 żołnierzy pochodzących z różnych jednostek.

ogniem podciągnąć materiał wybuchowy pod żelazobetonowe, stałe stanowiska ogniowe i wysadzić je... Dwa bataliony inżynieryjno-saperskie naszej brygady i kompania zwiadowcza musiały (aby nie dopuścić do zbędnych strat), po tajemnie nocą przedostawać się do piwnic ufortyfikowanych domów i wysadzić je dużymi ładunkami trotylu razem z „siedzącymi” w nich faszystami”.

Szczególnie zaciekle boje toczyły się w południowej części miasta w okolicach koszar im. Miasta Lüttich. Szurmowali koszar 186 Pułku Piechoty i saperzy 53 brygady inżynieryjno-saperskiej. Szturm zakończył się 1 marca. Zdobyto pięć budynków koszarowych, a szósty został wysadzony w powietrze.

Po zdobyciu koszar im. Miasta Lüttich, walki w mieście znów na pewien czas osłabły. Zwycięcy byli już bardzo zmęczeni, a odcięte od frontu oddziały hitlerowskie nie przedstawiały poważniejszego niebezpieczeństwa. Ciągłe również ponawiano wezwania do poddania mia-

powodu, że ukrywałem się wraz z bratem w budynku, tam gdzie teraz mieści się sklep usługowy naprawy telewizorów. Ciągły strach przed wykryciem nas przez Niemców na strychach, za komnami, przy bombardowaniach, jakie miały miejsce przez cały dzień, brak dostatecznej ilości pożywienia, świadomość tego, że Polska jest już wolna, a my możemy stracić życie w przededniu wolności, stałe napięcie nerwowe tak mnie wyczerpały, że po wyzwoleniu ledwo trzymałem się na nogach...”

Tymczasem jednak walki w mieście jeszcze trwały. Po opuszczeniu Głogowa przez płk Eulenburga, jego ostatnim komendantem został kpt. Streber. Siedząc komendantury przeniósł on do hotelu „Hindenburg” (po wojnie przez wiele lat hotel „Odra”). W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1945 r. do kapitana Strebera zgłosiła się Niemka wysłana przez dowództwo radzieckie z wezwaniem do poddania miasta. Streber nie chciał jednak z nią rozmawiać i polecił przekazać, że będzie pertraktował wy-



Głogów 1945 — barykada uliczna.

Wyzwolenie

Janusz Chutkowski

Wbrew oczekiwaniom niemieckim „twierdza” Głogów nie zatrzymała większych sił radzieckich. Płk Schoen postanowił jednak, pomimo że sytuacja Głogowa wobec ciągle oddalającego się frontu była beznadziejna, bronić miasta zgodnie z rozkazem Hitlera „do ostatniego żołnierza”. Wkrótce zresztą (12 lutego), sam zginął w czasie inspekcji oddziałów w rejonie Ruzowic. Jego następcą pułkownik hr. Jonas zu Eulenburg, arystokrata i fanatyczny hitlerowiec, również nie chciał słyszeć o poddaniu miasta. Wspólnie z Kreisleiterem Brücknerem wysłał on nawet butną depeszę do oblężonego Wrocławia:

„Walczymy z zapałem i sukcesem dla szczęśliwej przyszłości naszej dumnej narodowo-socjalistycznej Rzeszy. Twierdza Głogów poddawa się we wspólnocie bojowej twierdzy Wrocław. Heil Hitler!”.

Tymczasem oba miasta już płonęły. Po początkowych działaniach nękających, w których ostrzeliwano i bombardowano Głogów, wzywając równocześnie jego załogę do poddania się, 329 radziecka dywizja piechoty rozpoczęła walki na ulicach miasta, szczególnie uporczywe ataki koncentrując na jego południowej części. Były one bardzo ciężkie. Walczono o każdy dom. Zdobywano poszczególne punkty oporu, bunkry i gniazda karabinów maszynowych. Uczestnik tych walk gen. Wiktor Woronin opowiada o nich następująco:

„Strzelanina była okrutna. Na hitlerowców waliły się tysiące bomb lotniczych, bito w nich z dział i moździerzy, palono z karabinów maszynowych i automatów. Nieustannie, całonocowo „muzyka”! Mocno ufortyfikował się w twierdzy — mieście garnizon. Saperzy brygady podchodzili do miasta od strony południowej od prawego brzegu Odry. Zadanie mieli niełatwe: pod strasznym

sta licząc na to, że w beznadziejnej sytuacji dowództwo niemieckie zechce oszczędzić krwi swoich żołnierzy. Wezwania te pozostawały jednak bez odpowiedzi. W tej sytuacji dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego postanowiło zdobyć twierdzę Głogów siłą. Sciągnięto dodatkowe posiłki. W dniu 26 marca włączyła się do szturm 389 Dywizja Piechoty, która nacierała w kierunku dworca kolejowego. W dniach 29 i 30 marca trwały krwawe boje w rejonie dworca. 30 marca zdobyto koszar Hindenburga. W dniu 31 marca Niemcy wyparli zostali z Ostrowa Tumskiego, a wieczorem tego dnia wojska radzieckie znalazły się naprzeciw stanowiska dowodzenia mieszczącego się w znanym wydawnictwie Flemminga.

Dopiero wtedy niemieckie władze wojskowe postanowiły poddać miasto. Jego komendant płk Eulenburg wraz z Kreisleiterem Brücknerem zebrali koło siebie około 800 żołnierzy i pod osłoną nocy przedostali się przez linie radzieckie w kierunku północno-zachodnim. W okolicach Przemkowa zostali rozbici. Płk Eulenburg zginął.

Niewiele mamy relacji z oblężonego miasta. Przebywając tu w tym czasie Polacy kryli się po strychach i piwnicach, nie tyle przed pociskami i bombami, co przed rozwiścieczonymi gestapowcami szukającymi dezertorów. Dlatego warto przytoczyć wspomnienia jednego z nich, przymusowego robotnika — Tadeusza Jasko:

„Zaczął się oblężenie Głogowa, które trwało osiem tygodni. Ja wraz z bratem, obecną żoną i innymi zostaliśmy wyzwoleni w Wielki Piątek. Przeżyliśmy pod czas oblężenia najgorsze dni, które zapamiętałem w moim życiu, a to z tego

łącznie z wojskowymi. Wówczas pod hotel podjechały cztery czołgi radzieckie. Z pierwszego z nich wysiadł oficer z białą flagą w ręku i zażądał od Strebera poddania miasta grożąc, że w przeciwnym wypadku jego czołgi zniszczą hotel. Po godzinnym zawieszeniu broni kpt. Streber skapitulował. Odpowiedni dokument spisano w sztabie wojsk radzieckich. W momencie kapitulacji pozostało przy życiu w Głogowie niewiele ponad tysiąc jego stałych mieszkańców.

Tak umierało miasto liczące blisko tysiąc lat historii, chłubiące się wspaniałymi zabytkami, cennymi zbiorami dzieł sztuki i licznymi śladami polskiej przeszłości. Ostatni niemiecki prebost parafii św. Mikołaja, ks. Joseph Wagner, zanotował tragiczne słowa:

„Głogowskiego kościoła parafialnego już nie będzie. Stał się on ofiarą wojny, tak samo jak cały Głogów... Głogów jest martwy”.

Od tych wydarzeń minęło już prawie czterdzieści lat. Głogów znów żyje. Jest miastem rozległym, pięknym i przestronnym, dwa razy większym niż przed wojną. Tylko ruina kościoła św. Mikołaja pozostała, jako widomy znak okrucieństwa wojny i przestroga przed tymi, którzy nie bacząc na cierpienia ludzi gotowi są rozpętać nową wojnę...

A ziemia legnicka zniszczona i wyludniona zaczęła powoli wracać do życia. Tylko żołnierze jeszcze umierali. Na coraz bardziej oddalającym się froncie i tutaj, na ziemi już wyzwolonej, rozmawiając pola i fabryki. Potem rolnik uprawiał pokaleczoną rolę, a robotnik porządkował i uruchamiał zakłady przemysłowe. Na razie jednak, póki jeszcze trwały działania wojenne, władzę objęli wojskowi komendanci miast.

Rocknesans
magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kocimarko

Wersja stereo (kanał lewy)

Przesłuchania festiwalowe trwały trzy dni. Czwartego dnia ogłoszono wyniki i wystąpili laureaci. Ufundowany przez producenta wzmacniacz firmy „LabSound” wywioził z Jarocina do Puław punkowy zespół SIEKIERA, ponieważ organizatorzy uznali, iż spośród ósemki laureatów oni właśnie są najlepsimi. Nagrodę naczelnika miasta i gminy Jarocin (70 tysięcy złotych) otrzymała też punkowa PROWOKACJA — najniższa wśród laureatów średnia wieku muzyków. Pozostała szóstka laureatów zadowolona musiała się dyplomami. „Złotego kameleona” nie dostał nikt.

Wydawać by się mogło, że to właśnie zalogi punkowe były bohaterami festiwalu. Ale bohaterów miał w tym roku Jarocin co najmniej dwudziestu. Tytuł wystąpiło w konkursie kapel dobrych i bardzo dobrych, posiadających własne credo artystyczne i już w tej chwili mogących stanowić konkurencję dla uznanych gwiazd. „Gwiazdy” mogą jednak spać spokojnie. Nic im nie grozi. Przedstawiciele przemysłu fonograficznego na festiwal nie przyjechali. Była za to telewizja: z Austrii, Republiki Federalnej Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

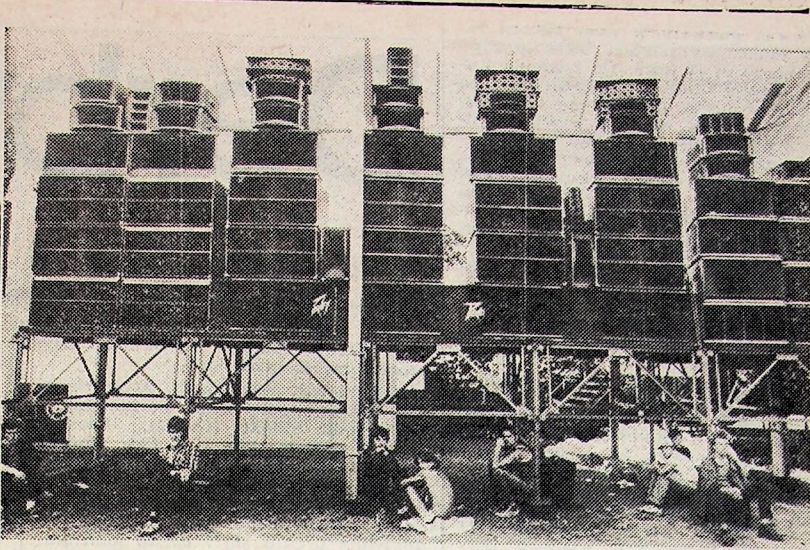
Hasło tegorocznego Festiwalu Muzyki Rockowych brzmiało: „Awangarda i promocja”. Kierowała się nim anonimowa komisja kwalifikacyjna, w skład której wchodziła „najwybitniejsi polscy muzycy rockowi” (jak to określił kierownik artystyczny i reżyser festiwalu Walter Chelstowski). Najtrudniej było się dostać na festiwal kapelom grającym tradycyjnego rocka (pop rock, heavy metal, hard rock, blues rock), najłatwiej zespołom nowofalowym, punkowym i reggae. Podobnie rzecz się miała z zespołami występującymi gościnnie. Z wyjątkiem TSA nie wystąpił w Jarocinie ani jeden zespół znany szerokiej publiczności dłużej niż rok.

Pierwszy dzień festiwalowych przesłuchań stał pod znakiem punka. Poza wymienionymi na wstępie grało także pięć innych kapel, a wśród nich kolejny laureat — MOSKWA. Poza konkursem grał DEZERTER. Wystąpiły też trzy, mimo krótkiego wspólnego grania, już bardzo dobre kapale reggae: KULTURA z Warszawy, zorzowski RO-KOSZ i GEDEON JERUBEAL z Poznania. W ich występach nogi same rwały się

do tańca, a mówiące o pokoju i miłości do bliźniego teksty, bardzo dobrze przyjęte były przez piętnastotysięczną publiczność. Wielka szkoda, że muzyki reggae można posłuchać w Polsce w zasadzie tylko w Jarocinie.

Wydarzeniem dnia był występ gwiazdy numer jeden Jarocina'84 — zespołu TSA. Trzy lata temu TSA przyjechał do Jarocina, zagrał i zdeklasował rywali. Zwycięstwo w plebiscycie publiczności było drugocenne. W tym roku zespół także dał bardzo dobry koncert, kto wie, czy nie najlepszy w swoich dziejach. Grał repertuar ze swej najnowszej płyty „Heavy Metal World”, ale także wszystkie inne największe przeboje. Koncert TSA rozpoczął się dwadzieścia minut po północy i trwał dwie godziny. Firma „Polton”, z którą kapela współpracuje zadbała (rzecz w Polsce niespotykana) o doskonałą oprawę scenograficzną. Na koniec koncertu, na przykład, wystrzelono w niebo nad stadionem setki sztucznych ogni.

Drugi koncert odbywał się pod hasłem: „Czy pop nas zje?”. Wystąpiły na nim przede wszystkim zespoły grające muzykę środka. W gronie trzynastu chyba zespołów było także jak się później okazało, trzech kolejnych laureatów: JAGUAR to kapela grająca bardzo ostry heavy metal, muzycy z katowickiego KATA to co grają nazywają hard rockiem, natomiast zespół PIERŚI z Niemodlina „uprawia nowofalową, awangardową poezję śpiewaną opartą głównie na lirze polskiej lat 1917—56” (cy-



nie najlepszy dzień tegorocznego Jarocina. Takie kapale jak FORT BS, MADAME czy MARKIZ DE SADE uodowodniły, że nowa fala nie kończy się w Polsce na REPUBLICIE i SMIERCI KLINICZNEJ. Niestety, nowa fala ma w naszym kraju tylu entuzjastów co inne rodzaje rocka i żadna z wymienionych

Tonpressie (S-484 — „Nienormalny świat”/ „Nasza edukacja”). Zespół jest po prostu o wiele lepszy. To, co grają, można określić mianem free-rocka. Klaus Mitffoch grał w Jarocinie utwory ze swojej pierwszej dużej płyty (niebawem będzie można kupić), a także kilka innych utworów, które na płycie się nie

Rock ma się nieźle

Korespondencja Włodzimierza Kalskiego z Jarocina

tat wyjęty z festiwalowego informatora). Poza laureatami wystąpiło także kilka innych kapel prezentujących poziom w pełni profesjonalny. Między innymi RACJA STANU („intelektualna zabawa rockowa”), TEATR ROZMAITOŚCI (bardzo dobra kapela z mianą wokalistką, która swoim śpiewem wywoływała salwy śmiechu na widowni), warszawska SEKTA dająca interesującą mieszankę wszystkich odmian rocka i STONES ROCK z Wrocławia grający podobnie jak Lady Pank, ale o wiele lepiej.

Poza konkursem wystąpiły tego dnia nowofalowy T LOVE, dwie kapale (w pełni zawodowe) reggae — BAKSZYSZ i ISRAEL oraz klasycy polskiej awangardy, bardzo ciepło przyjęty przez publiczność OSJAN.

W piątek, trzeciego sierpnia grały na festiwalowym konkursie zespoły nowofalowe i bluesowe. Był to zdecydowa-

nie kapel nie została wybrana do ósemki laureatów. Znalazł się w niej natomiast zespół RENDEZ VOUS, znany z lansowanego od dawna w sobotnich wydaniach „Trójki” utworu „Anna”. Z zespołów bluesowych najlepszy był, co doceniła publiczność grający rhythm and bluesa zespół z Wrocławia OSTATNIE TAKIE TRIO. Kapela ta choć istnieje bardzo krótko — dopiero pół roku — była największym objawieniem Jarocina'84. OSTATNIE TAKIE TRIO gra w składzie: Andrzej Wysakowski — gitara i śpiew, Gustaw Szepek — gitara i śpiew oraz Mirosław Krawczyk — perkusja. Warto zapamiętać nazwę kapeli i nazwiska muzyków. Nieraz jeszcze o nich na pewno usłyszymy.

Piątkowy koncert był także interesujący ze względu na grające na nim kapale zaproszone. SHAKIN' DUDI to rock and rollowe wcielenie znanego bluesmana Ireneusza Dudka. Weterani (w zespole grał także znany z Krzaka skrzypek Jan Biedowski — tym razem na saksofonie), pokazali młodzieży jak robić estradowy show. Dudek i jego koledzy grali, śpiewali, tańczyli, wylewali wiadra wody na publiczność, łamali krzesła i grali nogami na pianinie. Zabawa była doskonała.

Wystąpił także laureat Jarocina z ubiegłego roku, zespół HAK i został spontanicznie wygwizdany przez publiczność. Gwiazdy rozpoczęły się z chwilą wyjęcia muzyków na estradę i trwały do końca ich występów. Muzycy zostali przez publiczność obrzućkami kamyczkami, koncert był dwukrotnie przerwany, interweniowała służba porządkowa i tylko z największym trudem i dzięki olbrzymiej ambicji HAK dotrwał do końca. W zespole AYA RL, obok grającego na klawiszach Igora Czerniawskiego gra dwóch byłych członków HAKA — wokalista Paweł Kukiz i gitarzysta Jarosław Łach. Ze względu na to właśnie, zespół został zaproszony do wzięcia udziału w koncercie także jako ubiegłoroczny laureat, a kolejność występu tych dwóch zespołów HAKA i AYA RL była losowana. AYA RL miała więcej szczęścia u publiczności. Ich koncert był przyjęty bardzo ciepło. Kiedy na bis Igor Czerniawski zagrał sam instrumentalny utwór zatytułowany „Polska”, na stadionie panowała kompletna cisza.

W sobotę, w czwartym dniu festiwalu, wystąpiło ósmiu laureatów wybranych w plebiscycie publiczności, sześć kapel zaproszonych do udziału w tym koncercie przez komisję artystyczną oraz kolejni goście — SMIERĆ KLINICZNA oraz KLAUS MITFFOCH. Oba zespoły zaprezentowały się z jak najlepszej strony. Tych, którzy obu kapel nie słyszeli „na żywo”, informuję, że obie grają muzykę nowofalową. SMIERĆ KLINICZNA w niczym nie przypomina zespołu, który nie tak dawno wydał singla w

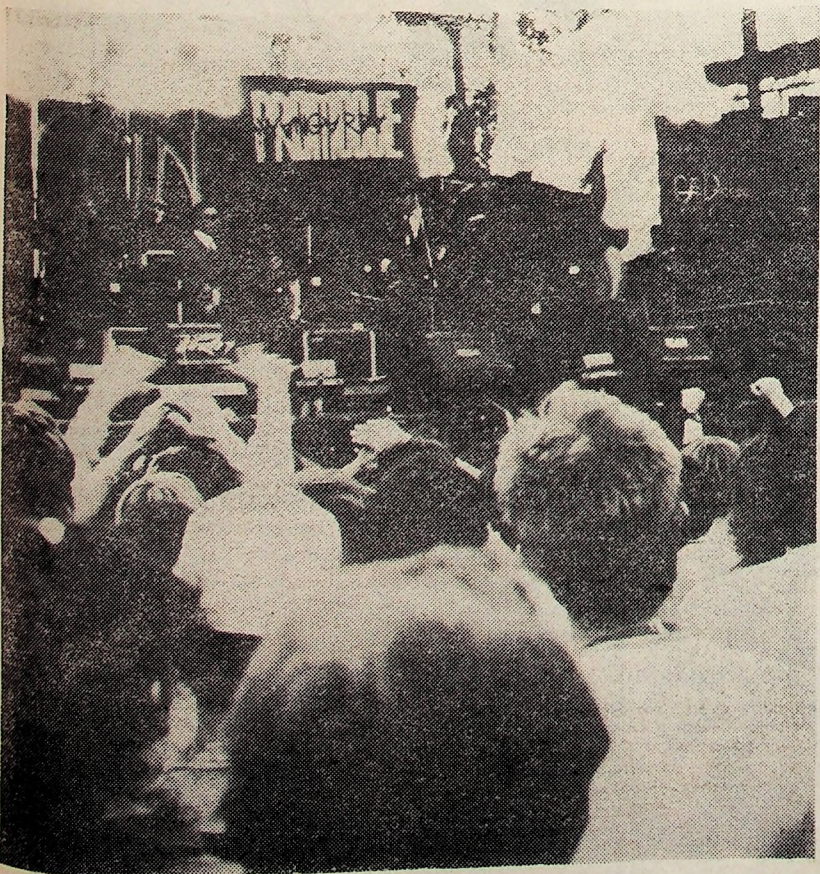
zmieściły. Nie wykonali natomiast, za co im dzięki, słynnego utworu „Jezu, jak się cieszę”.

II Festiwal Muzyków Rockowych Jarocin'84 przeszedł do historii. Przeszedł jako najlepszy z dotychczasowych. Ci, którzy przyjechali do Jarocina na pewno się nie zawiedli. Okazało się, że mamy w Polsce wielu zdolnych, młodych muzyków, wiele kapel rojących nadzieje na przyszłość. W tym roku w Jarocinie nie było wielkich, komercyjnych gwiazd takich jak Kombi, Maanam, Lombard czy Lady Pank. Dobrze się stało. Dzięki temu nie było na koncertach komercyjnego błędnego rodzaju z tegorocznego Opola. Po ostatnim festiwalu opolskim dużo się pisało i mówiło o tym, że Opole zostało zdominowane przez muzykę rockową. To nieprawda. Prawdziwego rocka można było wysłuchać dopiero w Jarocinie.

Festiwal zakończył się pełnym sukcesem artystycznym i organizacyjnym. Nigdy w Polsce nie stała na estradzie tak doskonała aparatura nagłaśniająca i oświetleniowa — pozostająca do dyspozycji wszystkich wykonawców — zawodowców i amatorów. Aby nie być gołosłownym, przytoczę tylko jeden fakt: nagłośnienie kosztowało organizatorów 2,5 mln złotych! Dla porównania: honoraria muzyków zaproszonych wahały się od 800 do 2.000 złotych. Jedynie muzycy z TSA otrzymali za dwugodzinny koncert o tysiąc złotych więcej.

Bardzo kosztownym i pracochłonnym przedsięwzięciem była organizacja i prowadzenie pola namiotowego, na którym mieszkało dziesięć tysięcy osób. Sprawa miasteczka namiotowego od początku do końca zajmowała się miejsko-gminna organizacja ZSMP z jej przewodniczącym Dariuszem Mochem na czele. Już na wiele dni przed rozpoczęciem festiwalu na terenie przeznaczonym do zorganizowania miasteczka (miasteczko zorganizowano tym razem za miastem, 2.400 metrów od stadionu na którym odbywały się koncerty), trwała wytyczona praca społeczna dziesiątek aktywistów ZSMP. Należało ogrodzić teren, doprowadzić wodę i światło, wybudować sanitariaty. Ze wszystkich tych prac kierownik miasteczka Leszek Michalski i jego ekipa wywiązali się znakomicie.

W Jarocinie okazało się, że polski rock ma się bardzo dobrze, tak dobrze jak nigdy przedtem. Niestety, nad festiwal jarociński i w ogóle nad naszą muzyką rockową zbierają się czarne chmury. Ekipa, która organizowała pięć ostatnich festiwali, postanowiła się wycofać. Walter Chelstowski szuka kogoś, komu mogliby przekazać pałeczkę. Jak dotychczas nikt się nie zgłosił. Kto uratuje Jarocin?



Zdjęcia: Michał Nowicki

Po raz pierwszy w swej historii region miedziowy posiada dwie drużyny w piłkarskiej II lidze. Do Zagłębia Lubin dołączył Chrobry Głogów, który po dziesięciu latach pukania do bram tej klasy rozgrywek wreszcie wywalczył ugrupiony awans. Tak więc w najbliższym sezonie kibice nie będą mogli narzekać na brak emocji. Każdego tygodnia zjawiać się mogą na stadionie w Lubinie lub Głogowie i oglądać — miejmy nadzieję — interesujące pojedynki i zwycięstwa swoich drużyn.

Przed rozpoczęciem rozgrywek nikt się nie spodziewał, że na inaugurację dojdzie do bezpośredniego pojedynku beniaminka z doświadczonym już Zagłębiem. W takich sytuacjach mówi się z reguły o ślepym losie. Tym razem wydaje się, że było to celowe posunięcie Polskiego Związku Piłki Nożnej. Na losowanie spotkań nie poproszono przedstawicieli zainteresowanych klubów i sędzię można, że decyzyję podjęto salomonową. Niech sąsiedzi zza miedzy już na początku odkryją swoje karty, a dalej zobaczymy co będzie. W ten oto sposób doszło w sobotę, 11 sierpnia, do pierwszych, wielkich derbów zagłębia miedziowego. Pojedynek wywołał bardzo duże zainteresowanie. Pomimo nie najlepszej pogody (w pierwszej połowie meczu padał rzęsy deszcz) na głogowski stadion przybyło osiem tysięcy ludzi — przede wszystkim z Głogowa i Lubina. Kibice obu stron chcieli oglądać efektowne widowisko i dużo strzelanych bramek. Stało się jednak inaczej. Mecz był rzeczywiście interesujący i prowadzony w szybkim tempie. Znacznie gorzej z bramkostrzelnością zawodników. Obie strony grały ostrożnie i w rezultacie uzyskano wynik bezbramkowy. Zarówno w pierwszej, jak i drugiej fazie spotkania drużyny stwarzały liczne i groźne sytuacje podbramkowe, ale żadnej z nich nie udało się wykorzystać. Zawsze na przeszkodzie stawało zbyt duże zdenerwowanie, a także dobrze usposobieni bramkarze i defensorzy. Lubinianie byli zespołem bardziej dojrzałym, a braki te głogowianie nadrabiali olbrzymią ambicją i wolą walki. W sumie wynik uznać należy za sprawiedliwy i wydaje się, że z takiego obrotu sprawy są zadowoleni zarówno głogowianie, jak i lubinianie. Chrobry zdobył pierwszy punkt w rozgrywkach, a Zagłębie nie straciło punktów w meczu wyjazdowym. W inauguracyjnym pojedynku drużyny wystąpiły w składach:

Chrobry: Wilczek, Mielczarek, Kajdan, Brożek, Kumik, Szostak, Dutka,

Derby

Tekst: Zygmunt Łuszcz * **Zdjęcia:** Janusz Budnicki

Galka, Adaszyński, Bęben (Koba), Prokop. Trener Antoni Konsewicz, asystent Jerzy Kosmowski.

Zagłębie: J. Wiśniewski, Mądrachowski, Sysiak, Zygicewicz, Turkowski, T. Wiśniewski, Stanko, (Gurga), Olesiak, Bylicki (Pieronczyk), Kubot, Kurant. Trener Eugeniusz Różański, asystent trenera Lesław Malawski.

Już w pierwszych minutach gospodarze ostro zaatakowali, a goście umiejętnie bronili się i często kontratakowali. Jedni i drudzy mieli sporo dogodnych sytuacji podbramkowych, a w 31 min. (po rogu Adaszyńskiego) Turkowski wybił piłkę z lubińskiej linii bramkowej. Podobnych sytuacji było w całym meczu znacznie więcej i nie będziemy ich opisywać, gdyż dobrze zapamiętali je kibice obu drużyn. Ograniczmy się do innych, interesujących spostrzeżeń.

Ponieważ walka była zacięta i często bezpardonowa, nie obeszło się bez ostrych starć. Po jednym z nich (w 78 min.) na stadion musiała wjechać karetka pogotowia. W jednym z ostrzejszych starć Stanisław Kumik doznał złamania prawej nogi i został przewieziony do szpitala. Podniecenie na widowni nie trwało zbyt długo i szybko też wszyscy zainteresowali się wydarzeniami na boisku. Różnie na nie reagowali. Obserwując kibiców można było zauważyć, że aktywniejsi byli lubinianie. Mają oni przecież swój klub kibica i bogate doświadczenia w dopinguowaniu swej drużyny nie tylko w Lubinie, ale także w meczach wyjazdowych. W przeciwieństwie do głośno dopingujących kibiców stoicki spokój zachowywał Eugeniusz Różański, wydając rady i polecenia z ławki rezerwowych zawodników. W przeciwieństwie do niego duże zdenerwowanie okazywał Antoni Konsewicz. Nerwowo kręcił się na ławce, a nawet chodził wzdłuż linii i „ustawiał” swoich podopiecznych. W pew-

nym momencie nie wytrzymał i krzyknął: „Grajcie do nogi, niech wam się d... nie trzęsie”, a za chwilę: „Z nim Jarek na bieźnię”. Jak więc widać różne są metody zachowywania się szkoleniowców. Każdy zresztą chce, aby jego zawodnicy grali jak najlepiej. Tym razem nie stało się nic nadzwyczajnego i zagłębiowscy rywale podzieliли się punktami. Po meczu obie strony podkreślały, że mogły wygrać ten pojedynek. Były jednak zadowolone z ostatecznego rezultatu i już myślały o następnych pojedynkach. Nie będą one zbyt łatwe, Zagłębie podejmuje beniaminka II ligi Zawiszę Bydgoszcz (sobota, godz. 17), a Chrobry wyjeżdża do niedoszłego I-ligowca — Olimpii Poznań. Kibice będą czekać na pomyślne wieści z Poznania, i — miejmy nadzieję — wspólnie zagrzewać będą do walki lubińskie Zagłębie.

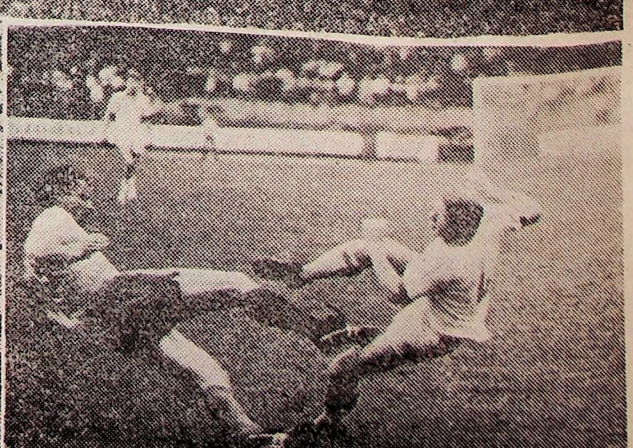
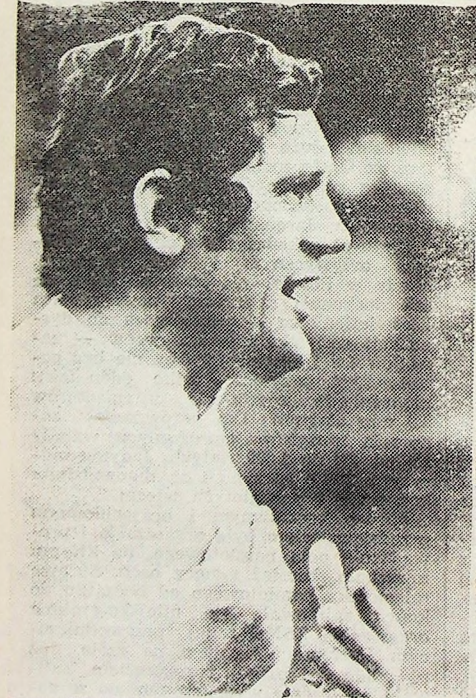
Zanim doszło do głogowskiego pojedynku obie drużyny bardzo solidnie przygotowywały się do rozgrywek. Przebywały na zgrupowaniach i rozgrywały liczne mecze kontrolne. Nie próżnowali też działacze, którzy szukali wzmocnienia swoich drużyn. Głośno mówiło się o licznych i kosztownych transferach. Podawano nawet liczby kupionych zawodników i sumy, jakie za nich wydano. Jak zwykle bywa w życiu, wieści te były bardzo przesadzone. Ani Zagłębie, ani Chrobry nie dokonały wielkich zakupów. Lubinianie jeszcze wiosną pozyskali ze Stali Stalowa Wola bramkarza Jerzego Wichlacz. Potem zasilili ich stoper — Tadeusz Wiśniewski z Lecha Poznań, Ryszard Rudy z Odry Ścinawa, a do Lubina wrócił z Chrobrego Zenon Gurga. Z klubu odeszli natomiast: Jerzy Mostowski (Chemik Police), Andrzej Kot (wrócił do Chrobrego), Ryszard Gabryński i Artur Mroczkowski (Górniki Polkowice). Tak więc kadry pierw-

szego zespołu stanowią: Dariusz Stepień, Jacek Wiśniewski, Jerzy Wichlacz, Andrzej Buchta, Benedykt Bylicki, Mirosław Dragan, Roman Mądrachowski, Waldemar Pieronczyk, Waldemar Sysiak, Andrzej Turkowski, Lesław Zygicewicz, Tadeusz Wiśniewski, Zenon Gurga, Andrzej Koronkowski, Janusz Kubot, Sławomir Kurant, Mieczysław Olesiak, Maciej Ryś, Bogdan Sokółowski, Wiesław Stanko, Marek Szpularz i Ryszard Rudy.

Z drużyny głogowskiej ubyło kilku zawodników. Zenon Gurga wrócił do Lubina, Jan Krzywonos zakończył karierę (uroczyście pożegnano go przed sobotnim meczem), a Andrzej Dworniczak, Marek Emiljanowicz, Andrzej Kasprzak i Piotr Ręba grać będą w rezerwowym zespole. Pierwszy zespół zasilili: Jan Biesaga (wychowanek), Tomasz Granat (Miech Lipno), Waldemar Janowicz (wznowił treningi), Ryszard Papużka (wychowanek), Zbigniew Rączka (Bielawianka), Zbigniew Kajdan (Gwardia Szczecino), Andrzej Biliński (Śleza Wrocław), Zdzisław Dutka (Radomiak), Andrzej Kot (Zagłębie) i Jan Adaszyński z Broni Radom.

Pierwszy zespół stanowią: Zbigniew Kurnyta, Maciej Wilczek, Zbigniew Bartkowiak, Jarosław Brożek, Stanisław Kumik, Andrzej Michalik, Jan Biesaga, Tomasz Granat, Waldemar Janowicz, Ryszard Papużka, Zbigniew Rączka, Aleksander Adamowski, Henryk Galka, Jerzy Koba, Jan Bęben, Zdzisław Mielczarek, Mirosław Prokop, Andrzej Szostak, Jacek Żrebiec, Andrzej Biliński, Zdzisław Dutka, Jan Adaszyński, Andrzej Kot i Zbigniew Kajdan.

Jak widać, zmiany nie były aż tak duże. Miały jednak na celu wzmocnienie drużyn, tak aby zaprezentowały się z jak najlepszej strony. Obie drużyny liczą, na dobrą postawę w rozpoczętych rozgrywkach. Głównym celem głogowian jest utrzymanie się w II lidze, o krzepnięcie i nabranie niezbędnej rutyny. O tę ostatnią nie musi się martwić Zagłębie. Przed rokiem rywalizowało z Górnikiem Wałbrzych o awans do ekstraklasy, a na finiszu zajęło ostatecznie trzecie miejsce. W ostatnich rozgrywkach lubinianie uplasowali się na czwartej pozycji. W kolejnej edycji stać ich nie tylko na powtórzenie poprzednich osiągnięć, ale także na nawiązanie rywalizacji o czołową pozycję. Wszystko jednak zależeć będzie od postawy we wszystkich bez wyjątku pojedynkach. Jak to będzie w praktyce, przekonamy się dopiero za kilka miesięcy.



Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). Chcesz ominąć miłe spotkanie, nie jest to działanie polityczne. Swoim wielkim uporem sam sobie robisz krzywdę. Oby na refleksję nie było za późno. Nie możesz odwieść pewnej sprawy w nieskończoność, bo wszystko co w nią włożyłeś w końcu stracisz.

● **BYK** (21 IV—21 V). Po wielu spotkaniach rodzinnych i towarzyskich dobrze ci zrobi trochę samotność. Postaraj się być kilka dni sam. Pozwoli ci to przemyśleć jedną ważną sprawę i wróci ci równowagę psychiczną. Koziorożec w najbliższym czasie nie jest dla ciebie znakiem przyjaznym.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). Czekają na ciebie pewne zmiany, trochę ci one zaskoczą i spowodują sporo zamieszania w twoim rozkładzie czasowym. Niech ci one jednak nie przerażają w konsekwencji wyników z nich wiele dobrego dla ciebie. Wodnik myśli i czeka na znak.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Wszystko chciałbyś ustalić bardzo ściśle, a to prawie nigdy w życiu nie jest możliwe. Staraj się działać i myśleć bardziej elastycznie. Unikniesz wówczas wielu rozczarowań. Waga zaskoczy cię pewną wiadomością. Nie okazuj jakie ona zrobiła na tobie wrażenie.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Przed planowanym wyjazdem zasięgnij rady Ryb, którym ufasz. Choć ich poglądy wydają ci się skrajne, dobrze im się przypatrz. Znajomość zawarta niedawno, może się okazać dla ciebie zbawieniem pod warunkiem, że nazbyt szybko nie pokażesz pazurów.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Staraj się załagodzić konflikt, który sam wywołałeś. Lepiej będzie ustąpić w sprawach nawet o-czywistych niż trwać w atmosferze skrajnego napięcia. Szczęśliwy zbieg okoliczności będzie powodem wielkiego zadowolenia. Prześnij myśleć o Koziorożcu.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Przyjąłeś propozycję, a teraz się wahasz, jeśli tę odrzucisz nie będzie ona już ponowiona. Nie wiąż zbyt usilnie swoich planów z Bliźniętami, nie będzie to dla ciebie w obecnej sytuacji dobry znak. Jarzyny w diecie codziennej uregulują twoją wagę.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Chociaż nie chcesz o tym myśleć, wynikną nagie pewne problemy zawodowe. Nie zamartwiasz się tym, lecz poszukaj pomocy u kogoś, kto stał się obok ciebie. A zaraz potem zacieraj się energicznie do działania. Spotkanie w miłym gronie sympatycznie zakończy dzień.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Chciałbyś definitywnie zamknąć pewną dręczącą cię sprawę. Nie będzie to jednak tak proste. Czekaj cię jeszcze sporo wysiłku. Dyskretnie obserwuj Raka. Jego postępowanie wskazuje ci jak uniknąć pewnej nieprzyjemności. Koniecznie odpisz na zaległy list.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Twoje postępowanie cały czas ostatnio opiera się na zasadzie — I chciałbym i boję się. A wynikają z tego same nieprzyjemności. Nie zadowalasz ani swoich najbliższych, ani siebie. W kłopotach pomoże ci szczerza rozmowa, która może wyjaśnić wiele spraw.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Nagle i niespodziewanie otwiera się przed tobą szansa. Warunkiem powodzenia będzie to, że w nią uwierzysz. Jeśli nie będziesz działał dość energicznie, wszystko rozlezie się. Nie możesz też ustępować z byle powodu. Na długim spacerze wszystkich przemysł dokładnie.

● **RYBY** (21 II—20 III). Otrzymałeś propozycję, która naraża cię na ryzyko, ale tego w żadnym działaniu nie da się uniknąć. Dobrze będzie naradzić się w gronie rodzinnym, bowiem ta sprawa dotyczy nie tylko ciebie. Wiadomość z daleka umili ci koniec tygodnia.

Juika



-A W SUWISZNEJ SPRAWIE MOŻNA BYĆ PRZECIW?

Kariere zawodową rozpocząłem w czternastym roku życia jako boy w małym hoteliku. Mój ojciec, który był tam nocnym portierem, któregoś dnia powiedział, że sędzia Lloyd przepowiedział mi świetną przyszłość. Sędzia stwierdził to dosłownie w ten sposób: „Ten chłopak dojdzie do czegoś w przyszłości!”.

To zdanie wiecznie brzmiało w moich uszach i od tamtej pory na każdym kroku towarzyszyło mi uczucie, że jestem obserwowany. W związku z tym, zawsze starałem się wszystko czynić tak, aby nie uchybić moim obowiązkom ani o włos.

Prawdę mówiąc, nigdy nie wierzyłem, że mógłbym któregoś dnia zostać na przykład dyrektorem generalnym jakiejś dużej firmy... Z drugiej jednak strony miałem nadzieję, że osiągnę coś więcej niż kiosk z gazetami przy bocznej ulicy...

Ale właśnie szczytem mojej kariery okazał się taki kiosk...

Ożeniłem się z Peggy. Była kelnerką i z napiwków potrafiła zaoszczędzić sporo pieniędzy...

Moje nazwisko figuruje teraz na szyldzie: „Stanley Coke — gazety, papierosy, słodycze”...

Naturalnie, że byli ludzie, którzy twierdzili, że ożeniłem się z Peggy tylko dlatego, że miała spore oszczędności. Ale to nie jest prawda. Zawsze ją kochałem i kocham nadal...

Mniej więcej dwa lata temu mój gazetowy interes zaczął gorzej prosperować. A wszystko przez te przekłete zeszyty pornograficzne. Dawniej sprzedawano je wyłącznie w wyznaczonych sklepach. Teraz ludzie żądają ich wszędzie.

Długo wahałem się czy zacząć sprzedawać tę brudną literaturę. Mam przecież 16-letnią córkę, Beverly... W związku z nią snulem wielkie plany. Ona naprawdę warta była, żeby coś w życiu osiągnąć. Po skończeniu średniej szkoły miała rozpocząć studia na uniwersytecie. A coś takiego kosztuje masę pieniędzy!

Właśnie wtedy Peggy zaczęła na mnie naciskać:

— Czy wiesz o tym, że zyski ze sprzedaży pewnych wydawnictw są o 100 procent wyższe? Wiem o tym od Mike'a, a on się przecież na tym zna!

— Mike ma w tym interes. Jest przecież agentem wydawnictwa. Poza tym jemu jest wszystko jedno jak i na czym zarabia. Ja mam swoje zasady!

— Ale twoimi zasadami nie utrzymamy Beverly na uniwersytecie! Gdybyśmy jednak zaczęli sprzedawać także i te zeszyty...

— Te zeszyty? Oczywiście myślisz o wydawnictwach pornograficznych?

— Mike powiedział, że na sprzedaży każdego egzemplarza zarabia się jednego dolara!

— Zapomnij o tym, Peggy! Znajdźmy inne rozwiązanie.

Ale kilka dni później i Beverly stała po stronie Peggy.

— Jesteś tatusiu strasznie staroświecki — powiedziała. — Ludzie dzisiaj już inaczej myślą.

Chciałem zaoponować, ale akurat nadszedł Clive Hunter, żeby zabrać Beverly na koncert muzyki rockowej. Przez ramie, jak zwykle, miał przewieszony aparat fotograficzny. Był zapałonym fotografem. Fotografowaniem i pisaniami do gazet o grupach rockowych zarabiał na swoje studia. Także i on chciał do czegoś dojść w życiu... To piękna rzecz, gdy się jest młodym i marzy o tym, by coś osiągnąć!

Gdy tylko pokazał się Clive, Beverly poskarżyła się:

— Wyobraź sobie, że ojciec ma coś przeciwko ludziom bez ubrań. Powiedz mu Clive, co ty o tym myślisz!

— Jeśli mi pan tego za złe nie weźmie — uśmiechnął się do mnie chłopak — to pana poglądy są nieco... hm... staroświeckie. Proszę mi wierzyć — jeśli zacznie się sprzedawać wszędzie te porno-magazyny, wówczas ich „inność” straci cały urok zakazanego owocu. Przeszłość być grzeszna, a zacząć być traktowane jak magazyny przygodowe czy kryminalne.

— Jeżeli my ich nie będziemy sprzedawać, zrobi to nasza konkurencja — jak zwykle trzeźwo stwierdziła moja żona.

— Każdy żyje według swego sumienia! Jeśli konkurencja chce propagować literaturę brukową — proszę bardzo! Ja swoich zasad nie zmienię! — tak brzmiała moja odpowiedź.

Niedługo potem moja córka jeszcze raz wróciła do tego tematu. Rozmowa była tak krótka, że nie przywiązałem do niej żadnej wagi:

— Chciałabym wiedzieć tatusiu, czy istnieje możliwość, że zmienisz zdanie co do sprzedaży tych pornograficznych zeszytów?

— Absolutnie nie, moje dziecko! Nie zmieniam moich poglądów i zasad!

— O, kay. Tylko tyle chciałam wiedzieć — Beverly ucałowała mnie i wyszła z naszego sklepiku.

☆

Pracowaliśmy oboje z Peggy bardzo ciężko. Nasz sklepik był otwarty codziennie do późnego wieczoru, a także

baczyłem dziewczynę o brązowych włosach i w wyjątkowo... hm... uwodzącej pozie. Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Beverly — nasza nowa girl — dziewczyna, która chce coś osiągnąć...”.

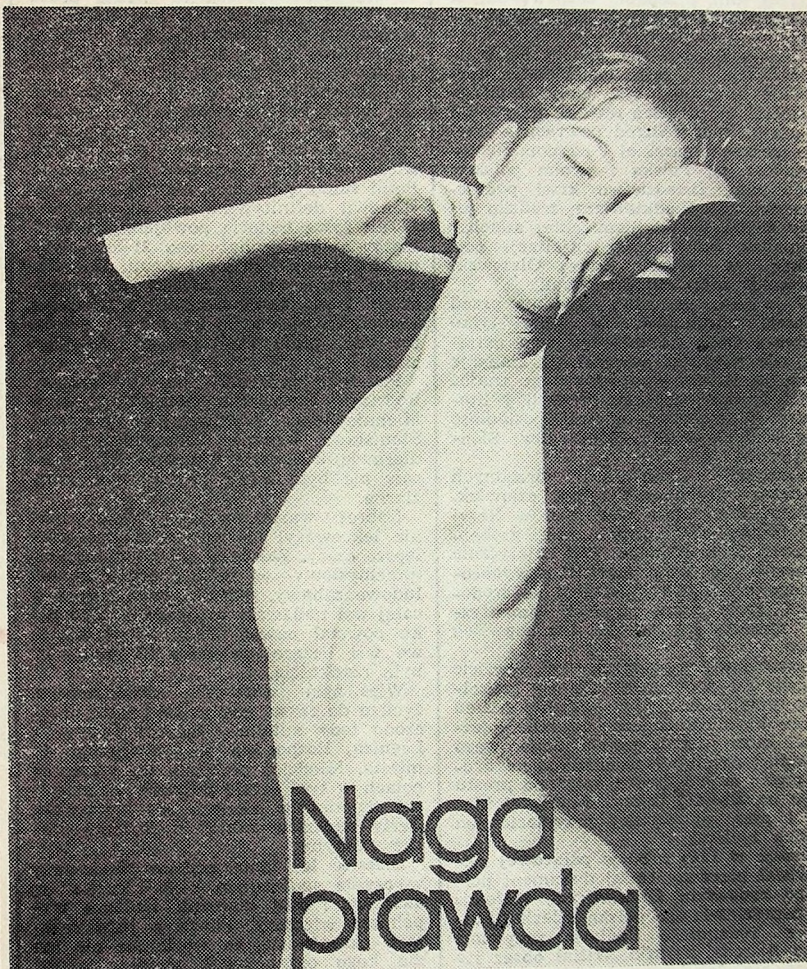
Zdawało mi się, że ktoś zaciągnął przed moimi oczami czerwoną płonącą zasłonę. Chwyciłem rurę, której używałem do przytrzymywania wyłożonych na ladzie gazet i wybiegłem.

Wiedziałem, gdzie mieszka Clive Hunter. Gdy wszedłem oglądał właśnie przeźrocza. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się:

— To jest najlepsze co zrobiłem do tej pory — powiedział. — Takie kolorowe... Takie niewinne.

Ryknąłem wściekle i rzuciłem się na niego. Upadł na podłogę już po pierwszym razie... Ale ja uderzyłem go jeszcze kilka razy...

Ciężko oddychałem. Zdawałem sobie sprawę, że zabiłem człowieka. Posta-



podczas weekendu. Wszystko dla tych kilku dolarów więcej.

Jesienią Beverly miała rozpocząć studia. Ale to, co zdolałmy zaoszczędzić, zaledwie wystarczyło na skrypty. Mimo to, gdy rozpoczął się rok akademicki Beverly poszła na uniwersytet...

A potem stało się. Któregoś dnia Mike przyszedł do sklepu, aby zabrać nie sprzedane czasopisma.

— Czy pan już podjął ostateczną decyzję co do sprzedaży magazynów z górnymi zdjęciami? — spytał.

— Nie ma się nad czym zastanawiać — odpowiedziałem. — Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi brudami!

— Niech pan chociaż ogładnie ostatni numer! Może akurat zmieni pan zdanie... — rzucił na ladę mieniący się kolorami zeszyt i odszedł.

— „Naga prawda” — taki był tytuł. Przjrzałem się pierwszej stronie i miałem zamiar wyrzucić to świństwo do śmietnika... Gdybym posłuchał pierwszego odruchu, nie siedziałbym dziś w tej celi... Ale zacząłem kartkować zeszyt i byłem coraz bardziej wściekły, że w poszukiwaniu zysku ludzie zapominają o moralności. Oglądałem korowód nagich dziewcząt: białych, czarnych, brązowych. Blondynek, brunetek, rudych. Szczupłych i grubych... Doszedłem do połowy magazynu i zo-

nowilem poczekać chwilę, aż moje serce nieco się uspokoi. Spojrzałem wówczas na przeźrocza, które oglądał Clive. To były kwiaty — dalie, róże, fuksję...

Potem poszedłem na policję...

Wyrażono zgodę na odwiedzinę mojej córki. Przyszła do mnie, do celi. Byłem całkiem spokojny.

— Dlaczego zabiłeś Clive'a, tatusiu? — zapytała moja córka.

— Zabiłem człowieka, który poniżył moją córkę! Nie żałuję swego czynu!

— Poniżył?! Clive?! Przecież on mnie ubóstwiał!

— Ubóstwiał?! I pewnie dlatego zrobił ci te ohydne fotografie?!

— Ależ tatusiu! On fotografował tylko piosenkarzy rockowych, owady i kwiaty! Nie miał pojęcia o moich fotografiach. Sama się zgłosiła w tamtym wydawnictwie, gdy tylko dowiedziałam się, że poszukują nowej girl! Gdybyś przeczytał nazwisko umieszczone pod moją fotografią w „Nagiej prawdzie” zobaczyłbyś, że fotograf nie nazywa się Clive Hunter! Tatusiu! Zabiłeś niewinnego człowieka! Taka jest prawda!

— ...Naga prawda... — zabrzmiało ironicznie w moich uszach...

Przewracanie mułu

Antoni Neczyński

(Ciąg dalszy ze str. 4)

kolekcjonerki z Jawora z zapytaniem, czy kupi srebrne starocie. Pokazali monetę rzymską, germańską, słaską. Kupiła je w cenie srebrnego złomu, wówczas po 1500 zł za kilogram, by po jakimś czasie przekazać do legnickiego Muzeum Miedzi. 236 sztuk, czyli sześćdziesiąt deko. Są to do dziś jedyne numizmaty z Warmatowic przechowywane w Legnicy. Tysiące innych pochodzących z prywatnych zbiorów Olszewskiego, jak twierdzą w muzeum, lub z ewakuowanego w 1945 roku wrocławskiego muzeum numizmatycznego, jak podają wszyscy inni, przypadło bezpowrotnie w rękach handlarzy czy w jubilerskich tyglach.

Olszewski był i jest panem na Warmatowicach. O jego testamencie opowiadał miejscowi tak, jakby sami go spisali. A przecież minęło już sto lat od czasu, kiedy Alfred powrócił z wojny serbsko-bułgarskiej i na dobre zainteresował się Polską i swoim polskim rodowodem. Dziedzictwo krwi podniecało Sienkiewicza, zrodziło jedyny chyba wśród niemieckiej szlachty przypadek fascynującej egzaltacji polskością, w efekcie której Olszewski sporządził zapis ostatniej woli.

15 marca, na dwa tygodnie przed śmiercią, postanowił, że dzieci tylko wówczas mogą odziedziczyć jego majątek, gdy uszanują swe polskie tradycje i zadają stosowne egzaminy ze znajomości języka polskiego, historii i literatury. W przeciwnym razie posiadłość przypadnie w spadku Henrykowi Sienkiewiczowi.

Szukający wszystkich porządných Niemców testament napisał człowiek, któremu 3 kwietnia 1909 roku w Nervi pod Genuą odśpiewano nad grobem Mazurka Dąbrowskiego. Tak patetycznie skończyło się życie człowieka wyobcowanego przez swoją polskość ze środowiska, życie pełne przygód, romantyzmu, sprzeczności, miłości i nienawiści, uporu.

Testamentu podobnego rzeczywiście nikt się nie spodziewał, ale czy ktokolwiek przypuszczał, by właśnie Alfred Olszewski, miłośnik koni, doskonały jeździec, który dla wygrania honorowego zakładu potrafił wjechać konno na drugie piętro swego dworu, mógł po prostu spaść na Długiej Łące z ulubionej klaczy i pięć lat później przypłacić ten upadek życiem?

Jeszcze w 1945 roku w pałacowej sieni wisiał pierwszy bodaj dokument polskiego rodowodu Olszewskich. Malowidło przedstawiające polską szlachtę, które z rodzinnego Podlasia przywiozł dziad Alfreda, Serafin. Wisiał obraz sto czterdzięci lat i właśnie wówczas, gdy spełnił się poniekąd testament dziedzica i posiadłość znalazła się w polskich rękach — jako jedna z pierwszych kosztownych rzeczy — padł ofiarą rabunku.

Później już poszło szybko. Jak w dziesiątkach innych pałaców zachodniej Polski, rozkradziono najpierw domowe ruchomości, książki, obrazy, meble, następnie rozebrano kominki, parkiety, nawet okienne i drzwi. Złodzieje ustąpili miejsca wandalom, dzieciom i miejscowym pijakom, którzy tu, gdzie wiatr jeszcze nie świsiał, spędzali rażące wieczory przy ogniu palących się boazerii, podłóg i wszelkiego śmiecia. Ludzie budujący w pobliżu domy sprytnie podbierali łazienkowe kafelki, wewnętrzne instalacje, marmurowe posadzki, wreszcie dachówki. Dzieła zniszczenia dokonywał deszcz, wiatr i śnieg.

Co jakiś czas pracownicy wojewódzkiego konserwatora zabytków szacowali stopień zniszczenia każdego z tych obiektów: trzydziście procent, pięćdziesiąt, siedemdziesiąt.

Olszewskiemu i Sienkiewiczowi zawdzięczać można jedynie, że któregoś dnia postanowiono podnieść ruinę do ponownej świetności. Dwory w Chobień, Chocianowie, Chocianowcu, Janowicach, wielu innych miejscowościach, takiego szczęścia nie dostąpią nigdy.

1951 rok był dla warmatowickich rolników przełomowy. Powstała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, nie inaczej zwana, jak kolchoz. Różnego rodzaju naciski władz politycznych i administracyjnych sprawiły, że wstąpiło do niej ponad 90 procent rolników. Krótko więc cieszyli się własną ziemią osadni-

cy z województw: kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, z innych stron kraju.

Pierwsze dwa lata spółdzielni były ciężkie — wspomina jej przewodniczący Bazyli Grzeszczuk. — Opiekowali się nami legnicy łącznościowcy, a ich pomoc polegała na tym, że przyjeżdżali na żniwa i wykopy, zbierali plony i wywozili ze sobą do miasta. Członkowie spółdzielni mówili wówczas: — Widzisz, Bazyli — robota nasza, a plony wspólne.

Później było już lepiej, głównie dlatego, że nie wpuszczali na pola pocztowców. Grzeszczuk jeszcze dziś pamięta wypłaty dla członków przekraczające sto metrów zboża za roczną pracę. Nie tylko to mu zostało w pamięci. W pięćdziesiątym szóstym, kiedy jesienią spółdzielnia się rozwiązała, chcieli go za to prezesowanie pobić.

— Człowiek był młody, mocny, więc nie mi nie mogli zrobić. Bardzo go jednak bić nie chcieli, skoro w tym samym roku, już bez nacisków politycznych, wieś wybrała Grzeszczuka sołtysiem. Pełnił funkcję do dziś, choć właśnie postanowił definitywnie się wycofać.

Jest żywą historią powojennych Warmatowic. Przyjechał jako 21-letni demobilizowany żołnierz I Armii WP. Zaczynał swoje gospodarowanie od unrowskich koni, niemieckich wysłódków, kupionych od Rosjan krów i nie wiadomo już gdzie załatwionego siewnego zboża.

Podobnie zaczęli inni pionierzy. Rodziny Franciszka Łońskiego, Jana Michniewicza, Mieczysława Przewłoki, Stanisława Urbana, Szczepańscy, Zajdlerowie, Żurkowie. Obsianie 380 hektarów nie było łatwe bez maszyn, koni, ziarna.

Dobrej warmatowickiej ziemi nikt nie lekceważył i powoli następowały lepsze czasy. Założono sklep spożywczo-przemysłowy, w pałacu organizowano ludowe zabawy, głośniki rozwiszone w całej wsi nadawały muzykę. W 1956 roku powstał nawet punkt felczerski, co we wsi liczącej zaledwie 38 numerów było rzadkością.

Wies była własnym zaściankowym życiem do czasu, gdy w 1964 roku puszczono tędy autobusy łączące Jawor z Legnicą. Rozpoczęła się ekspansja do miasta. Młodzież podążyła do szkół, na polach w tym czasie pojawiły się pierwsze ciągniki, w szopach zaś motocykle, sterty nawozów mineralnych, nowoczesne maszyny.

Dziesięć lat temu oddano zbudowany w czynie społecznym klub „Ruchu” ze świetlicą i salą taneczną. Kultura wypełniała wieczory. Po paru jednak latach okazało się, że właściwie nie ma dla kogo organizować imprez. Młodzi po ukończeniu szkół osiedlili się w Legnicy, Jaworze, ci, co jeszcze zostali — dojeżdżają tam do pracy i jak chcą się zabawić, również jadą do miasta.

W naturalny sposób zakończyło swe życie kolo LZS „Huragan”, w którym kiedyś trenowało 84 zawodników, a sekcje piłki nożnej, siatkówki, podnoszenia ciężarów i lekkiej atletyki skutecznie konkurowały w całej okolicy. Nie ma już tych chłopców i nikt już nie powtórzy sukcesu Leokadii Wijas, uznanej kiedyś najlepszą wiewsą biegaczką legnickiego powiatu.

Jeśli już o młodych, to trzeba również wspomnieć dwóch chłopskich synów, absolwentów wyższych uczelni, kilkunastu maturzystów i tych siedmiu chłopaków, co zdecydowali się prowadzić samodzielne gospodarstwa.

W kilku miejscach Warmatowic widać nowe domy bądź place budowy.

Rozmawiamy sobie spokojnie o tych wszystkich przemianach z sołtysiem Grzeszczukiem. Przez czterdzieści lat wieś zakwitła jak nigdy. To nie, że paru młodych wyjechało. Ci, którzy potrafią gospodarować i mają mocne ręce, zostali. Ziemia dobra, plonuje wydajnie, chłopci zarabają.

Na przystanku autobusowym przeprowadzam ostatni wywiad na temat rosnącego dobrobytu wsi.

— Trzeba zawsze pracować tak, by z ziemi wyciągnąć jak najwięcej drzemających w niej bogactw. — Starszy pan tłumaczy mi starą chłopską prawdę przywiezioną jeszcze z Bugu. Przekonałem się, że wiedza o tym zarówno rolnicy, jak i ci z pałacu.

Przedsiębiorstwo Usług Technicznych

w Zagrodnie

ZATRUDNI:

na prowadzonych budowach w Gromadce, Tomaszowie Bolesławieckim, Okmianach, Chojnowie, Złotorzy, Zagrodnie, Jerzmanicach Zdroju, Wojcieszynie, Proboszczowie, Chocianowie następujących pracowników:

- **MURARZY, DEKARZY, BLACHARZY, BETONARIZY, STOLARZY, CIESLI, ZDUNÓW, ROBOTNIKÓW** bez kwalifikacji, **ELEKTRYKÓW** z uprawnieniami SEP bez ograniczenia napięcia, **PALACZY** c.o. oraz:
- **KIEROWNIKA** kotłowni z uprawnieniami dozoru przy eksploatacji urządzeń energetycznych — wymagane wykształcenie średnie lub wyższe,
- **KIEROWNIKA** budowy — wymagane wykształcenie średnie lub wyższe,
- **MAJSTRA** budowy — wymagane wykształcenie średnie.

W wymienionych miejscowościach, w których prowadzone są budowy, jest możliwość otrzymania mieszkania.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla państwowych przedsiębiorstw rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z udziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp. Pracownikom stałym, nie korzystającym ze świadczeń w naturze, wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu na w/w budowy.

Dla pracowników, którzy chcą podnieść swoje kwalifikacje, przedsiębiorstwo organizuje kursy kwalifikacyjne. Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych PUT, 59-516 Zagrodno, woj. legnickie, tel. 392, 375, telex 782416.

867-k

Ukarani przez kolegium

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie Legnicy ukarało:

• **ZYGMUNTA BRODECKIEGO** s. Edwarda ur. 11.05.1949 r., zam. Legnica, ul. Piastowska 39 grzywną w wysokości 15000 zł oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych, karą podania niniejszego orzeczenia do wiadomości publicznej w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 29.09.1983 r. o godzinie 19.00 w Legnicy na ul. Wrocławskiej w stanie nietrzeźwym po spożyciu alkoholu kierował samochodem „Polonez” nr rej. LGC 1034 nie mając do tego uprawnień. Czynem swym zagroził bezpieczeństwu na drogach publicznych.

• **EDWARDA GROBELNEGO** s. Kazimierza ur. 14.02.1950 r., zam. Szklary Górne 51 grzywną w wysokości 18000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 5.02.1984 r. o godz. 17.30 w Szklarach Górnych w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój.

• **MICHAŁA KRAWCZYKA** s. Franciszka, ur. 18.06.1946 r., zam. w Legnicy przy ul. Krętej 17, grzywną w wysokości 15.000 zł, oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt ob-

winionego za to, że w dniu 10.04.1984 r. o godz. 16.45 w Legnicy na ul. Pocztowej kierował samochodem osobowym „Dacia” nr rej. LGA 6998 po drodze publicznej bez wymaganego zezwolenia. Czynem swym zagroził bezpieczeństwu na drodze publicznej.

• **KAZIMIERZA KORNIKA** s. Grzegorza, ur. 5.01.1949 r., zam. w Legnicy przy ul. Elżbiety 1/2, grzywną w wysokości 20.000 zł oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że w dniu 1.05.1984 r. o godz. 1.20 w Legnicy na ul. A. W. Polskiego kierował samochodem „Zuk” nr rej. 4783. Czynem swym zagroził bezpieczeństwu w ruchu na drogach publicznych. W tym samym miejscu i czasie jak wyżej, nie posiadając uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi.

• **ARKADIUSZA CZELNEGO** s. Józefa, ur. 16.03.1960 r., zam. w Legnicy, przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 3/6, grzywną w wysokości 20.000 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia w tygodniku „Konkrety” na koszt obwinionego za to, że dnia 12.12.1983 r. o godz. 3.00 w Legnicy na ul. Jaworzyńskiej kierował samochodem „Fiat 128” w stanie nietrzeźwym (1,72 prom.). W tym samym miejscu i czasie nie posiadał prawa jazdy, które mu zostało zatrzymane za kierowanie w stanie nietrzeźwym. Czynem swym zagroził bezpieczeństwu w ruchu na drogach publicznych.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie M-2 w Złotorzy na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 241-46.

ZAMIENIE 2 mieszkania spółdzielcze M-4 i M-5 3-pokojowe w Polkowicach na domek na wsi z możliwością zamieszkania na wsi dwóch rodzin na terenie woj. legnickiego. Wiadomość: Polkowice, ul. Miedziana 8/21.

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM lub zamenie samochód ciężarowy Star A 28 — nowy na nowego „Poloneza”. Wiadomość: Legnica, tel. 296-18 po 12.00.

SPRZEDAM nadwozie nowe do fiata 126p. Wiadomość: Księgienie 24, gm. Legnickie Pole, tel. 202-06 po 20.00.

SPRZEDAM nową nieużywaną karoserię do fiata 126p. Wiadomość: Czesław Grzybek, Świerżawa, pl. Zamkowy 2a/2.

MATRYMONIALNE
UDANE małżeństwa kojarzy Biuro Matrymonialne, 58-309 Wałbrzych, skrytka 350.

SPRZEDAZ
SPRZEDAM nowy dywan belgijski 2,5/3,5, wiadomość: Legnica, tel. 250-44, od 16 do 20.

ROŻNE

WARSZTAT blacharstwa pojazdowego zatrudni pracowników do przyuczenia i nauki rzemiosła. Legnica, ul. Struga 2 (boczna Półnańska) 15-17. Pietkowski. 75714-S

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne wraz z inwentarzem. Wiadomość: wieś Bogucin 7, gm. Niechłów, woj. leszczyński, Michał Lachowski. 75722-S

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 280/33 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Jan Poparda zam. Kuchlice 39 k/Legnicy. 75717-S

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 570/78 wydane przez Urząd Miejski w Jaworze na nazwisko Kazimierz Koncuz, zam. Jawor, ul. Grunwaldzka 24/5. 75720-S

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 954/75 wydaną przez K.G.H.M. „Legmet” w Legnicy na nazwisko Jerzy Kośmider zam. Legnica, Młynarska 1/39. 75223-S

ZGUBIONO prawo jazdy kat. motocyklowej nr 0675/58 wydane przez PRN w Szprotawie na nazwisko Szczepan Prus, zam. Przemków, ul. Szkolna 19. 1618-P



W stancji NAL w Milkowicach nigdy nie jest nudno.

Fot. Janusz Budnicki

Tydzień z Ikarzem



Ikar?! Legendarny lotnik, który latał przy pomocy skrzydeł wykonanych z piór. Jego woskiem przez jego ojca Dedaa... zapewne pamiętacie, Ikar chciał wlecieć bardzo wysoko. Za bardzo jednak zbliżył się do słońca. Wosk się roztopił i Ikar wpadł do morza. Wam również proponujemy przeżyć przygód lotniczych, choć bez spadochronów i samolotów.

ZADANIA NA BIEŻĄCY TYDZIEŃ:

● Dowiedźcie się, jakie święto obchodzimy 23.08.84 r. i dlaczego? Postarajcie się zorganizować spotkanie z byłym żołnierzem (najlepiej lotnikiem) na temat lotnictwa w Polsce.

● Zróbcie wywiad z pracownikiem najbliższego kiosku „Ruchu” lub klubu rolnika. Dowiedźcie się, jaką prasę lotniczą i wojskową wydaje się w naszym kraju. Spróbujcie zgromadzić chociaż po jednym egzemplarzu każdego czasopisma i zbroć w Waszej bazie wystawę dla kolegów.

● Organizujcie zawody modeli latających. Wykonajcie je z kartonu lub karkie papieru rysunkowego. Zawody rozegracie w konkurencjach: na celność lądowania, na długość lotu (czas lotu w powietrzu), na przelot (długość lotu mierzona po ziemi).

● Zapoznajcie się ze znakami rozpoznawczymi na samolotach. Wykonajcie samodzielnie emblematy znaków rozpoznawczych polskich samolotów wojskowych. Swoje prace prześlijcie do Sztabu NAL na adres: Chorażwiany Sztab NAL, 50-220 Legnica, ul. Lenina 8.

W TYM TYGODNIU

ZDOBYWAMY SPRAWNOŚCI:

● harcerskie: Młody spadochroniarz, Obserwator lotniczy, Przyjaciel żołnierza;

● zuchowe: Lotnik, Kosmonauta.

POCZTA SZTABU NAL:

Stancja Wędrująca dziękuje serdecznie:

Klubowi Rolnika w Rogowie, a w szczególności p. Janowi Łukaszowi za okazaną pomoc w organizacji stancji,

Dyrekcji Dolnośląskich Zakładów Białokorniczo-Rękawicznich w Prochowicach za udostępnienie samochodu,

Pani Zofii Rokitnickiej z Rui i pani Wiesławie Girzejewskiej z Winnicy za przygotowanie posiłków.

Frekwencja w Stancji Wędrującej pobili rekord w Milkowicach. 6.08.84 r. na ognisku, w którym wzięli udział I sekretarz KG PZPR Waleria Dunikowska i komendant Chorażwiany Legnickiej ZHP Kazimierz Pleśniak hm PL uczestniczyło ponad 200 młodszych i starszych mieszkańców wsi. Czekamy na dalsze meldunki.

MARSZRUTA STANCJI WĘDRUJĄCEJ:

11.08–13.08 Warta Bolesławiecka
13.08–15.08 Modla
15.08–17.08 Wierzbowa
17.08–19.08 Sucha Górna
19.08–21.08 Kotla
21.08–23.08 Rzeczyca
23.08–25.08 Parszowiec
25.08–27.08 Spalona

bazar

Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 254

ZATRUDNI:

- KIEROWNIKA działu zaopatrzenia i gospodarki materiałowej,
- MAJSTRÓW budów,
- KSIĘGOWE,
- STAŻYSTKI LE (do działu księgowości i ekonomicznego),
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych (ŁADOWACZY),

Blizszych informacji udziela Dział Kadr, telefon 270-35, wewnętrzny 25.

899-k

Na ekranach tv

od 17 do 23 sierpnia 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 21.40, 23.45.

9.00 Teleferie oraz film polski: „Pan Samochodzik i templariusze” (2); — „Falszywy brodaż”; 10.30 Film dla II zmiany: „Piłki naszych nadziei” — melodramat ZSRR; 17.15 Program dnia: 17.30 „Piłki naszych nadziei” — melodramat ZSRR; reż. — E. Izmucha-miedow; wyst.: Jurij Kamornyj, Natalia Sajko i in. 18.45 „O żywieniu”; 19.00 Dobranoc: „Opowieści starej wrony”; 19.10 Film dok. 20.00 Monitor rządowy: 20.30 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki — konkurs o Grand Prix Festiwalu Sopot 84 — (2); 21.55 Złuiwa 84: 22.00 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki — konkurs o Grand Prix Festiwalu Sopot 84 (c.d. cz. 2); 23.00 Studio sport: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w lekkiej atletyce; 23.55 Studio sport: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w lekkiej atletyce.

PROGRAM II

17.20 Program dnia: 17.25 Język angielski (28); 17.55 Język rosyjski (28); 18.30 Program lokalny: 19.00 „Pobocza sportu”; 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato: 19.30 Dziennik: 20.00 „Za kierownicą”; 20.15 „Krajobrazy kultury”; 20.45 Program public. 21.15 Wydarzenia: 21.30 „Muzyka małego ekranu”; 22.00 Gość letniego studia „Dwójki”; 22.15 „Młodsza siostra” — film ang. reż. — Steven Millard Stern; wyst.: Ted Wass, Phoebe Cates, Pamela Bel-lewood i in. 23.45 „Rozmowy intymne”.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.

8.25 Program dnia: 8.30 „Tydzień na działce”; 9.00 Kino teleferii: „Niebieskie lato” — „Jaskinia zielonego kota” film hiszp. 10.05 Historia dramatu polskiego: Stanisław Grochowski — „Chłopcy”; reż. — Tomasz Zygadło; wyst.: Emilia Krakowska, Halina Lobo-narowska, Roman Wilhelm i in. 11.55 „Podróż bez biletu” — film dok.; „Wyspa wiatru” (NRD); „Kroniki z Plawen” (NRD); 12.35 „Hobby”; 13.05 „Poradnik rolniczy”; 13.30 „Trener” — film baletowy; 14.00 — Militaria, obronność, nowoczesność; 14.00 — „Artyleria dzień wczoraj i dziś”; 14.30 „Na estradzie i w zakładzie GSS Stalowa Wola”; 15.30 „W świecie ciszy”; 16.00 Magazyn sportowy: finał Drużynowych Mistrzostw Świata na Żużlu, Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w la. 18.10 Losowanie Dużego Lotka; 18.20 „Pegaz”; 19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”; 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”; 19.20 Antylopy (2); 20.00 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 84 — Dzień polski — konkurs o nagrodę „Bursztynowego Słowika”; 22.00 Złuiwa 84: 22.05 Na żywo: 22.55 Studio sport: 23.55 Kino nocne: „Misteczko Firetreek” — western USA; reż. — Vincent Mceveety; wyst.: James Stewart, Henry Fonda i in.

PROGRAM II

14.00 Magazyn sportowy: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w la., finał Drużynowych Mistrzostw Świata na Żużlu w Lesznie; 16.00 „Katastrofa” — polski film fab. reż. — Ryszard Ber; wyst.: Hanna Okuniewicz, Zbigniew Józefowicz, Jan Machulski i in.

17.00–23.30 — Sobota w „Dwójce”

17.00 Wiadomości: 17.05 „Wideoetka”; 17.30 „Gorąca linia” — ekspres reporterów; 17.50 Maria Foltyn zaprasza — program słowno-muzyczny; 18.30 Program lokalny: 19.00 Wydarzenia Filmów Oświatowych przedstawia: „Chrońmy ślady naszej kultury”; 19.30 Dziennik (dla niesłyszących); 20.00 „Duszniki 84” — reportaż; 20.10 Koncert inauguracyjny XXXIV Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach; 20.50 Reportaż: 21.00 „Norwid i Chopin” — widowisko poetycko-muzyczne; 21.25 „Zycie po raz drugi” — reportaż; 21.35 Sprawy Singers Band — pr. rozrywkowy; 22.00 Kino dorosłych: „Konopielka” — film polski; wyst.: Anna Seniuk, Joanna Sienkiewicz, Krzysztof Majchrzak i in. 23.30 Studio sport: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w la.

Niedziela

Dzienniki: 15.15, 19.30.

8.15 Program dnia: 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy; 9.00 Kino telerańka: „Wakacje Krosza” — film ZSRR; 10.10 „Śladami naszych czasów”; 11.00 „Wielkie miasta świata” (I) — „Rzym” — francuski film dok. 12.00 „Siedem anten”; 13.00 Studio sport: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w boksie w Hewanie; 14.05 „Kraj za miastem”; 14.30 Telewizyjny koncert żywych; 15.30 „Karta z pamiętnika” — film fab. prod. CSRS; reż. — Frantisek Filip; wyst.: Karel Heger, Blanka Walecka, Stella Zazvorkova i in. 17.00 „Podróż sentymentalna”; 18.20 „Antena”; 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”; 20.00 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot 84 — koncert laureatów (I); 21.00 „Ach, ta miłość” — komedia węg. reż. — Sandor Szalkai; wyst.: Istvan Avar, Marianna Moor i in. 22.25 Przegląd międzynarodowy; 22.45 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot 84 — koncert laureatów (2).

PROGRAM II

9.05 „Ach, ta miłość” — komedia węg. (dla niesłyszących); 10.30 „Lotnictwo i technika” — program wojskowy; 15.30 Studio sport: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni w boksie.

16.30–22.50 Niedziela w „Dwójce”

16.30 Wiadomości; 16.35 „Jutro poniedziałek”; 17.00 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”; 17.05 „Dzień artysty cyrkowego”; 17.10 ZSRR; 18.10 Kino rodzinne: „Ojciec Murphy”; 18.15 „Kolorowe guziki” — serial USA; wyst.: Merlin Olsen, Moses Gunn, Katherine Cannon i in. 19.00 „Gdzieś nad Wierchem i Bugiem” — reportaż; 19.30 Dziennik (dla niesłyszących); 20.00 Studio sport: (I liga piłki nożnej); 20.45 „Okolice sztuki”; 21.25 „Z pamiętnika szalonej gospodyni”; 21.45 „Słoneczna strona”; 21.45 Muzyczny relaks; 21.55 „Figielki

pana Stani”; 22.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach”; — serial CSRS; reż. — Jaroslav Dudek; wyst.: L. Hudik, L. Frej, M. Motilova i in. 23.10 Studio sport: Międzynarodowe Zawody Przyjaźni oraz sportowa niedziela.

Poniedziałek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 21.50, 23.45.

15.45 Program dnia: 15.50 Studio sport: relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni; 17.30 „Protokół przesłuchania”; 17.55 „O żywieniu”; 18.05 Telewizyjny informator wydawniczy; 18.20 „Saldo” — magazyn gospodarczy; 19.00 Dobranoc: „Bocianie loty”; 19.10 „Alex Band i przyjaciele”; — pr. muz. 20.00 Publicystyka: 20.15 Teatr telewizyjny: John Murrell — „Wspomnienie”; reż. — Irena Eichlerowna; wyst.: Irena Eichlerowna, Andrzej Blumenfeld; 21.20 „Pokój 408”; 22.05 Złuiwa 84: 22.15 Studio sport.

PROGRAM II

18.25 Program dnia: 18.30 Program lokalny.

19.00–23.00 WIECZÓR RUMUNSKI W TELEWIZJI POLSKIEJ

19.00 „Uroki Rumunii” — rep. 19.30 Dziennik: 20.00 „Bukareszt 84”; 20.15 „Koncert” — impresja filmowa; 20.30 „Rumuni język i kultura” — film dok. 21.00 „Fantazja” — pr. rozr. 21.15 Wydarzenia: 21.30 „Halo, przyłatuje prababcia” — rum. komedia.

Wtorek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 21.35, 23.50.

9.00 Teleferie: „Wakacje ze słoniem” oraz „Przygody Sindbada”; — „Przygoda z braćmi Milutich”; — „Pożegnanie z Sindbadem”; 10.30 Film dla II zmiany: „Abigail” (4) — serial węg. 15.45 Program dnia: 15.50 Studio sport: relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni; 17.30 „Jak cudnie są wspomnienia”; 17.55 „Miłość ci wszystko wybaczy”; 18.30 „Mieszkać” — poradnik budowlano-mieszkańcowy; 19.00 Dobranoc: „Słimak Macius”; 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”; 20.00 Publicystyka: 20.15 „Abigail” (4) — serial prod. węgierskiej; reż. — Eva Szurcs; wyst.: Eva Szerencsi, Ildiko Piros i in. 21.50 Złuiwa 84: 22.05 „To jest muzyka”; 22.30 „Węzeł cypryjski” — reportaż filmowy; 23.00 Studio sport: relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni.

PROGRAM II

17.20 Program dnia: 17.25 Język angielski (29); 17.55 Język rosyjski (29); 18.30 Program lokalny: 19.00 Muzyczny relaks — piosenki dla wszystkich; 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato: 19.30 Dziennik: 20.00 „Letni savoir vivre”; 20.15 Gra WOSPRTV w Katowicach; 21.15 Wydarzenia: 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”; 21.45 „Światło sprawiedliwych” — austriacki serial hist.

Środa

Dzienniki: 17.30, 19.30, 21.40, 23.35.

9.00 „Krag” — magazyn harcerzy; 9.40 Kino teleferii: „Pan Samochodzik i templariusze”; — „Tajemnica Bahomety”; 10.30 Film dla II zmiany: „Zerwane cumy”; — polski film fab. reż. — Sylwester Szyszko; 12.30 „Czas reformy” — polubić FAZ? 15.45 Program dnia: 15.50 Studio sport: relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni; 17.10 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka; 17.30 „Hyperian” — rumuński film fantastyczno-naukowy; 19.00 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir”; 19.10 Film dok. 20.00 Publicystyka: 20.15 „Zerwane cumy”; — polski dramat psych.; reż. — Sylwester Szyszko; wyst.: Wiergiliusz Gryń, Bolesław Plotnicki, Jerzy Prażmowski, Ireneusz Kaskiewicz i in. 21.35 Złuiwa 84: 22.05 Studio sport: relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni.

PROGRAM II

17.20 Program dnia: 17.25 Język angielski (30); 17.55 Język rosyjski (30); 18.30 Program lokalny: 19.00 „Śpiwnik domowy”; 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato: 19.30 Dziennik: 20.00 „Z dymkiem cygara”; 20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie”; — „Między nami, młodzieńcami”; — reportaż z Ameryki Łacińskiej; 21.15 Wydarzenia: 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”; 21.45 „Szansa”; — telefony: 22.15 „Ogłoszenie”; — „Rozkład jazdy”; — polski film fab. reż. — Krzysztof Szmagier; wyst.: Bronisław Cieślak, Zdzisław Kozien, Ewa Florczak i in.

Czwartek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.05, 23.45.

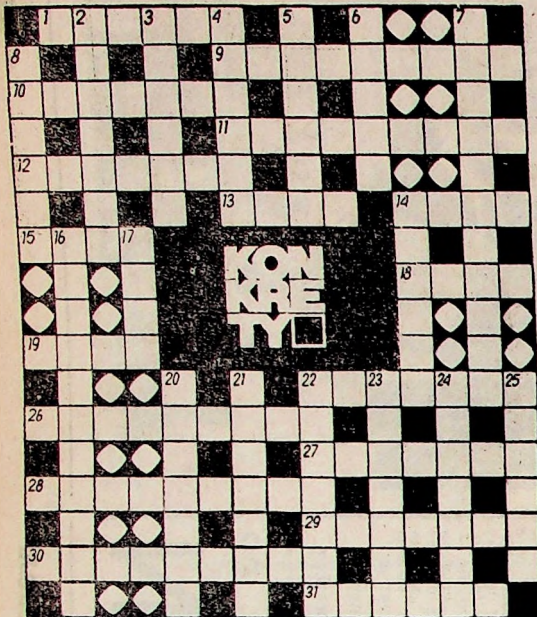
9.00 Kino teleferii: „Fale Morza Czarnego”; (8); 10.30 Film dla II zmiany: „Modliszka”; — film fab. kanad. 15.45 Program dnia: 15.50 Studio sport: 17.30 „Interstudia”; 17.55 „Człowiek dla człowieka”; — magazyn krwiodawców PCK; 18.05 Magazyn lotniczy; 18.30 „Sonda”; — „Czynnik SI” (4); 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”; 19.10 Wystąpienie ambasadora Rumunii; 20.00 „Fakty, wydarzenia, aluzje”; 20.15 „Modliszka”; — dramat krym.-psych. kanadyjski; reż. — Jack Gold; wyst.: Jonathan Pryce, Cherie Lunghi i in. 22.20 Złuiwa 84: 22.30 Studio sport: relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni.

PROGRAM II

18.25 Program dnia: 18.30 Program lokalny: 19.00 Ludzie i ich pasje; 19.20 Przeboje „Dwójki” na lato: 19.30 Dziennik: 20.00 „Ekspres reporterów”; 20.15 Filharmonia „Dwójki”; — koncert muzyki polskiej w Berlinie; 21.15 Wydarzenia: 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”; 21.45 „Było, nie minęło”; — magazyn filmów dok. — „Zawsze rodzi się chleb”; „Zróżdło”; „Ziemia”; 22.30 „Spektrum nr 12”; — magazyn popularnonaukowy.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) tkanina jedwabna z wielobarwnymi wzorami figuralnymi, 9) otwór strzelniczy w umocnieniu, 10) stan cywilny, 11) wyobcowanie, 12) wśród dogów, 13) ojciec żony, 14) układ postaci, 5) starożytne leczydło, 18) niepoń (9) zabieg płucny, 22) rodzaj sita, 26) na szczytki i pedzle, 27) w nocy z 23/24 czerwca 28) wtraca się w jakąś 29) Muza z Aulosem, 30) wiersz sześciolatek, 31) imowa między osobami odmiennego zdania.

PIONOWO: 2) rebella, 3) płotno intruzatorskie, 4) łalaty kon, 5) hultaj, 6) namiastka młyna, 7) popularny, 8) wieszak, 14) region między Dniestrem a Bohem, 16) roślina o leczniczym korzeniu, 17) statek żaglowy z XII-XV w., 20) rodzaj lutni basowej, 21) urządzenie przy wejściu na widowisko, 22) na pastwisku, 23) przedmiot o wartości muzealnej, historycznej, kultu-

ralnej, 24) gatunek gryki, 25) starożytne naczynie do mieszania wody z winem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 31. POZIOMO: 1) trepan, 9) ordynator, 10) papirus, 11) saturator, 12) anilana, 13) Kurp, 14) ciena, 15) atak Cisa ujma, 16) chrobot, 17) Andromeda roztwór, 18) świstawka, 19) czwórka ekspansja, 20) stelaż, 21) PIONOWO: replika, 22) portal, 23) Kossak edytor, 24) Indra, 25) wodolejstwo, 26) sprawa, 27) cicerone, 28) Trojanowska kepa, 29) kontuar, 30) derwisz, 31) Caracas, 32) Rozewie, 33) bawarka, 34) turban.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: Krystyna Drobczyńska, Rakowice Wielkie 48, 59-600 Lwówek Śląski; Edward Kurek, ul. Główna 49, Jarczów, 67-200 Głogów; Tadeusz Zieliński, ul. Oświęcimska 52/3, 59-600 Lwówek Śląski.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 33 czekamy do 25 sierpnia.

Do góry nogami

W Stanach Zjednoczonych skonstruowano statek badawczy do wykrywania, jak rozchodzą się pod wodą fale radiowe i dźwiękowe. Nic by w tym nie było specjalnie oryginalnego, ale ten statek może nabrać wody do specjalnych zbiorni-

ków i wówczas jego kadłub ustawia się pod kątem prostym do poziomu wody. Wszystkie instrumenty badawcze i pomiarowe są przystosowane do pracy zarówno w pionie, jak i w poziomie.

Pryskania ochronne

Młode foki, których wiele jeszcze żyje na Nowej Fundlandii są poważnie zagrożone. Bo w Niemczech ceny ich futerek na rynkach zachodnich są tak wysokie, że towarzystwo ochrony zwierząt obliczyło, iż wybijanie ich w dotychczasowym tempie wyniszczy je całkowicie w ciągu 10 lat. Kanadyjski ruch „zielonych” wymyślił jed-

nak radykalny sposób na myśliwych. Całe watahy „zielonych” wylegają na łęgowsko fok, biegają po krach i jeśli znajdą małe focze dziecięko pryskają go barwnym farbą. Farba ta jest nieszkodliwa dla zwierzęcia, ale nie daje się usunąć, a tak zabarwione futerko jest całkowicie bez wartości.

Dobry tatuś

Romy Schneider popełniła samobójstwo już ponad dwa lata temu. Jednak jej sprawa ciągle wraca na łamy prasy. Ostatni jej mąż Daniel Biasini był już obfotografowany z różnymi ak-

toreczkami i modelkami i napiętnowany za to, że nie przestrzega załoby po pięknej Romy. Ale też pokazują go jako bardzo czulego ojca. Kocha swoją córeczkę, która jest też córką Romy i chętnie spędza z nią wakacje.



Wątpliwa oszczędność

Władze miasta Duisburga postanowiły wyłączyć każdej nocy na jednej z głównych ulic 1/3 lamp oświetlających. Wyłączało je w godzinach od 23 do 5 rano. Dodatkowo jednak śledzono dokładnie ruch drogowy na tych ulicach. Oszczędności okazały się wątpliwe bowiem ilość wypadków drogowych wzrosła w „ciemniejszych godzinach” 4-krotnie. Codzienna oszczędność wynosiła 110 DM, a odszkodowania jakie trzeba było wypłacić za wypadki oo roku tego eksperymentu wyniosły 2700 DM.

Czy polubią?

Na Kaukazie jest wiele wspaniałych hal położonych na tyle wysoko, że nie można na nich wypasać owiec bowiem zdarzają się tam niespodziewane zamiecie śnieżne. Na takie warunki są odporne tylko jaki, które jednak nigdy w Kaukazie nie żyły. W 1971 roku sprowadzono w Kaukaz 20 sztuk tych zwierząt. Warunki były dla nich doskonałe i już dziś na wysokogórskich halach kaukaskich wypasa się ich ponad półtora tysiąca.

Rekordzista

Instytut Gallupa rejestruje najróżniejsze swoje rekordy. Tym razem mistrzem został rektor amerykańskiego uniwersytetu Notre Dame Theodore Hesburgh, uzyskał właśnie setny doktorat honorowy.

Postraszyl

Japoński meteorolog Masatosi Sagara wydał na początku ubiegłego roku książkę o wulkanie Fudzi, która wzbudziła wiele popłochu. Przepowiadał on bowiem, iż Fudzi wybuchnie we wrześniu 1983 roku. Termin ten minął i wulkan nie ożył. Jak twierdzą uczeni przepowiednie Masatosi były całkowicie pozbawione naukowej podstaw. Jednak honorarium za książkę całkowicie mu wynagrodziło te inwektywy.

Czy znikną całkiem?

Nieprzystępna — tropikalna dżungla staje się coraz większą rzadkością. Bowiem w krajach Trzeciego Świata na każde 13 ha wyciętej tropikalnej dżungli sadzi się tylko jeden nowy ha. Jakimi następstwami grozi оголошение gleby lepiej nie myśleć.

Szklana rozmowa

Pierwszy podziemny kabel między Europą a Ameryką Południową uruchomiono w 1956 r. i wówczas dzięki temu połączeniu można było prowadzić jednocześnie 51 rozmów telefonicznych. W 1983 roku położono już 7 kabel, który umożliwił równoczesne 8 tysięcy rozmów. Najnowszy kabel będzie układany pod koniec tego roku. Umożliwi on jednocześnie prowadzenie 40 tysięcy rozmów telefonicznych. Takie możliwości powstają dzięki zastosowaniu włókna szklanego zamiast drutu miedzianego.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncalis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Naczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. **TELEFONY:** red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisy** nie zamówionych redakcja nie zwraca. **Zastrzeżenie** prawo skracania nadanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia** przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcje w godzinach 8.30—16.00. **Za treść ogłoszeń** redakcja nie odpowiada. **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty** należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **INFORMACJE** o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **Prenumeratę** ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Księgarska i Wydawnicza, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201046-139-11; **prenumerata** jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

2-13

Indeks 36272